

## **Korzenie Pod wspólnym dachem**

Wystawa o życiowych losach Polaków, którzy znaleźli w Pradze swój drugi dom, była zorganizowana przez Klub Polski w Pradze w ramach konferencji „Polityka Pragi oraz innych miast Czech i Europy wobec mniejszości narodowych”, grudzień 2002.

Jesteśmy tu, jesteśmy z Wami. „Dom jest tam, gdzie czujecie się u siebie” - wymownie określił to Miroslav Horníček. A my jesteśmy w domu w Pradze, to jest nasz port, w którym zarzuciliśmy kotwicę, ktoś wcześniej, ktoś później.

Dzielimy z Pragą jej rzeczywistość obywatelską, kulturalną i socjalną, jej przestrzeń i czas. Integrujemy się tu jako polska mniejszość, integrujemy się z innymi praskimi narodowościami i oczywiście także z czeskim społeczeństwem większościowym. Mniejszości są mostem pomiędzy pierwotną i nową ojczyzną i taką rolę w Pradze spełniamy.

Nasza publikacja jest przekrojem losów Polaków żyjących dziś w Pradze. Wnosimy w życie Pragi naszą swoistość, nie tracąc tożsamości narodowej. Prezentujemy obraz polskiej mniejszości, który wtapia się w bogatą mozaikę życia stołecznego miasta Republiki Czeskiej.

*(projekt zrealizowany przy wsparciu Magistratu st. m. Pragi, Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Warszawa)*

### **Motto**

„Mniejszość narodowa jest społecznością obywateli Republiki Czeskiej żyjących na terytorium dzisiejszej Republiki Czeskiej, którzy odróżniają się od pozostałych obywateli z reguły wspólnym pochodzeniem etnicznym, językiem, kulturą i tradycjami, tworzą ilościową mniejszość, a jednocześnie przejawiają wolę, aby byli traktowani jako mniejszość narodowa w celu wspólnego dążenia do zachowania i rozwijania własnej swoistości, języka i kultury, jak również w celu wyrażania i ochrony interesów ich wspólnoty, która ukształtowała się historycznie”.

*(Ustawa nr 273/2001 Dz. U. z dnia 10. lipca 2001 o prawach członków mniejszości narodowych)*

Praga w dalszym ciągu będzie wspierała działalność kulturalną, społeczną i oświatową stowarzyszeń obywatelskich i organizacji mniejszości narodowych ukierunkowaną na różne grupy ludności, członków stowarzyszeń narodowościowych i mieszkańców Pragi, będzie dążyła do utrzymania i rozwijania tradycji poszczególnych narodowości, dialogu pomiędzy nimi i wzbogacania życia kulturalnego w stołecznym mieście Pradze.

*(Strategiczny plan rozwoju stołecznego miasta Pragi 2000)*

## **Nasze mniejszości a większość - wkład w życie miasta**

Priorytetowym celem stowarzyszeń organizowanych na zasadach narodowo-mniejszościowych jest kultywowanie i zachowywanie swoistej kultury: języka, historii i dziedzictwa kulturalnego swej społeczności. Równowartościowym zadaniem jest jednocześnie dążenie do prezentowania namacalnych dowodów wzajemnego wpływu na siebie. Grupa mniejszościowa siłą rzeczy przejmuje wiele elementów z kultury większości, ale w takim samym jeśli nie większym stopniu wzbogaca większość swoimi specyficznymi właściwościami. Wszystkimi dostępnymi środkami (przeeglądy, wystawy, prelekcje, festiwale, spotkania i seminaria, kontakty osobiste) propaguje swoje prawo do godnego miejsca w żywiole większościowym, uświadamiając większość o swym istnieniu i o fakcie, że poprzez zachowanie specyfiki kulturalno-społecznej całe społeczeństwo zyskuje na różnorodności oraz uczy się tolerancji i wzajemnego poszanowania. W warunkach metropolii, a ponadto miasta, którego duszę naruszył system totalitarny, nie jest to sprawą prostą. Najlepsza choćby regulacja prawna stosunków społecznych nie będzie w stanie zmienić obojętności i często nieprzychylniej postawy wobec mniejszości, jeżeli społeczeństwo to nie pozna mniejszościowego składnika kultury większościowej i nie uzna go za swój.

Nasza działalność ma wyrazić przekonanie, że jesteśmy integralną częścią całości, że przeznaczone na to środki są wykorzystane dla dobra wszystkich, że mniejszości narodowe nie są brzemieniem, ale wręcz przeciwnie - wielką wartością, którą może pochwalić się niewiele państw. Jeżeli się to uda, znajdziemy się tam, dokąd całe nasze społeczeństwo, mamy nadzieję, zmierza. Oznacza to, że będziemy w demokracji, która rozróżnia jedynie wartość ludzi, a pochodzenie każdego z nas będzie źródłem jego dumy i podstawą osobistego wkładu w życie współmieszkańców naszego stołecznego miasta Pragi.  
*(Michał Chrzastowski w imieniu mniejszości narodowych st. m. Pragi)*

### **Ze wstępu do katalogu wystawy**

Od ponad stu lat dla grupy Polaków Praga jest domem, gdzie żyją, pracują, gdzie rodzą się ich dzieci. Od XIX stulecia do Pragi trafiali rzemieślnicy i urzędnicy z Galicji, profesorowie uczelni i artyści. Po I i II wojnie światowej przybywali mieszkańcy Śląska Cieszyńskiego, którzy przynosili się do stolicy państwa. Od lat 50-tych wreszcie była to „emigracja serca”, głównie Pań, które wychodziły za mąż za Czechów. Dzisiaj w Pradze i okolicach mieszka blisko 5000 osób z polskim rodowodem. Pochodzą z różnych stron Polski, noszą w sercu różne rodzinne krajobrazy, ale tym symbolicznym dachem, który daje im życiowe oparcie, jest dzisiaj Praga.

Niech im się darzy jak najlepiej, podobnie jak wszystkim mieszkańcom tego pięknego i niezwykłego miasta. Dziękuję organizatorom oraz wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji projektu - Magistratowi miasta stołecznego Pragi, Ministerstwu Kultury Republiki Czeskiej, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” z Warszawy oraz członkom Klubu Polskiego w Pradze.

Zachęcam do obejrzenia wystawy, która jest wycinkiem fotograficznego zapisu polskich losów pod czeskim dachem.

Anna Olszewska, kierownik  
Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Pradze

## **Władysław Adamiec**

Władysław Adamiec – urodził się 27. 9. 1948 roku w wiosce Niebory na czeskim Śląsku Cieszyńskim. Tam też rozpoczął naukę w polskiej szkole, która była zbudowana w 1905 roku, prawie 20 lat przed wybudowaniem szkoły czeskiej. Być Polakiem było w rodzinie matki i ojca czymś naturalnym, o czym nie prowadziło się żadnych dyskusji, ale też nie poddawało się tego faktu w wątpliwość. Od zarania uczęszczania do szkoły najpoważniejszymi autorytetami byli nauczyciele i ich stosunek do polskości – bez wielkich gestów, bez gromkiego patriotyzmu, ale ze świadomością, że tak było i że tak być musi. Bardzo podobny stosunek mieli nauczyciele także na drugim stopniu podstawówki, już w Czeskim Cieszynie, i na gimnazjum (wówczas „jedenastolatki”). Aż do matury kultura polska i ta regionalnie polska „po naszymu” była jego kulturą podstawową i prawie że wyłączną. Te lata też uformowały jego krajobraz umysłowy i narodowościowy.

Po zdaniu matury rozpoczął się okres czeski – studia na uczelni wyższej w Brnie (budownictwo), służba wojskowa i posady w firmach w rdzennych Czechach. W Pradze żyje już przeszło 30 lat. Ma córkę i syna, troje wnuków, niestety nie udało mu się przekazać im tej gorącej sympatii do polskości, do kultury swojego serca.

Do 1989 roku był zatrudniony w kilku firmach budowlanych, od roku 1991 prowadzi własne biuro projektów.

Po pewnym czasie pobytu w stolicy Pradze znalazł tutaj rodaków i włączył się w towarzyskie życie części Polaków, którym brakowało kontaktu z językiem i myślą rodzimą. Jest teraz członkiem stowarzyszenia Klub Polski w Pradze, nawet kilkakrotnie wybranym prezesem tego Klubu, a w ramach kraju członkiem Rady Kongresu Polaków, do którego Klub Polski należy.

## **Halina Bukowska (z domu/rozená Kubić)**

Moja rodzina pochodzi spod Lublina, z miejscowości Milejów Osada, (dawniej znana w świecie fabryka zajmująca się przetwórstwem owocowo-warzywnym). Korzenie moje sięgają jednak poza granice Polski.

Dziadzio Leon ze strony mamy to doński Kozak, który dostał się do Polski w czasie drugiej wojny światowej i został w Polsce. Przeżył 79 lat.

Drugi dziadzio (którego nie poznałam) ze strony taty pochodził z byłej Jugosławii.

Ja do Czechosłowacji dostałam się przez przypadek jako siła robocza w ramach „pomocy sąsiedzkiej” w latach 70. i już tu zostałam. W Pradze jestem od roku 1971. Tu wyszłam za mąż za Bukovskiego, a jedna ciocia z tej rodziny twierdziła, że rodzina Bukovskich pochodzi z Polski. Mam dwójkę polskich dzieci: Karolinę (1975) i Jacka (1979) i jak na razie jednego czeskiego wnuczka Jakuba (2005).

W Ołomuńcu mieszkają moje siostry wójeczno-cioteczne, jedna ze strony mamy, druga ze strony taty. W kraju mieszka mój młodszy brat.

W Klubie Polskim w Pradze prowadzę księgowość, zajmowałam się też tym samym w redakcji Kuriera Praskiego w całym okresie jego wydawania (1992 - 2004), a ponadto dzieliłam się z czytelnikami swoimi przepisami kulinarnymi w rubryce Kącik domowy.

## **Natalia Danciger (z domu Pryszan)**

### **Dama, która otwiera drzwi każdemu**

Urodziła się w licznej rodzinie w Wilnie. Jeden z jej braci był architektem, który po wojnie brał udział w rekonstrukcji zburzonej warszawskiej Starówki. W Wilnie Natalia zdała maturę, na Uniwersytecie im. Stefana Baorego ukończyła chemię, a podczas wojny zapoznała się z Węgrem Mikołajem Danzigerem. Ślub odbył się w roku 1941. Po dwóch latach małżonkowie zostali wysiedleni i osadzeni w obozie niedaleko Wiednia. Po wojnie znaleźli się w Czechosłowacji, najpierw w Bratysławie, potem w Pradze, gdzie w roku 1945 urodziła im się jedyna córka Gabriela.

Natalia przez długie lata miała problemy z zatrudnieniem. Swoje kwalifikacje zawodowe chemika udało się jej wykorzystać tylko dziesięć lat - w Instytucie Badawczym Górnictwa. Poza tym okresem utrzymywała się z „prac wszelkiego rodzaju”. Obecnie jest na emeryturze. Ma jednego wnuka Pawła (35), który jest nauczycielem tańca.

*Obszerny tekst (Kurier Praski nr 4/2004) ma w komputerze prezes Adamiec*

## **Dama, która otwiera drzwi każdemu**

Panią Natalię Danciger (z domu Pryszyan) odwiedziłam w marcu w jej praskim mieszkaniu na ulicy Baranovej. Dama urodzona w Wilnie podczas pierwszej wojny światowej jest nieustannie zorientowana w realiach, otwarta na nowe i chłonna, a jedyne, co jej odmawia posłuszeństwa, to nogi – prawie wcale nie opuszcza więc swego mieszkania, na do niedawna ostatnim piątym piętrze domu, któremu dobudowują właśnie piętro szóste. Hałas towarzyszący temu przedsięwzięciu był jedynym czynnikiem zakłócającym nasze spotkanie.

Jeszcze przed drugą wojną światową pani Natalia zdążyła ukończyć Uniwersytet im. Stefana Batorego w Wilnie uzyskując tytuł magistra chemii oraz poznać swojego przyszłego męża – Mikulaša Dancigera. Pan Danciger był pochodzenia węgierskiego. Urodzony w Siedmiogrodzie, przez pewien czas mieszkał kolejno na Ukrainie Zakarpackiej (Użhorod) oraz w Bańskiej Bystrzycy. Młodego człowieka zmobilizowali w 1938 na krótko w I pułku Jana Zižki w Kroměřiži. Po demobilizacji postanowił opuścić teren Czechosłowacji. Wraz z kolegami przekroczył nielegalnie polską granicę. Po ataku hitlerowskim na Polskę los rzucił go ostatecznie do Wilna.

Ślub państwa Dancigerów odbył się w 1941 roku. W roku 1943 zostali ewakuowani i osadzeni w obozie w Austrii, niedaleko Wiednia. Po wyzwoleniu udali się pieszo do Bratysławy, gdzie na krótko osiedli. Spotkany przypadkowo na ulicy kolega pana Dancigera zachęcił małżonków do przyjazdu do Pragi. Tam cudem otrzymali część ogromnego mieszkania w górnej części Placu Vaclava. Pod koniec roku 1945 roku urodziła się Dancigerom jedyna córka. Pani Natalia długo nie mogła znaleźć odpowiedniej pracy. W okresie powojennym spotykała się też z przejawami niechęci, szczególnie od osób starszych, dla których była przedstawicielką narodu zdradzieckich zaborców.

### **Zaciemnienia**

Naiwnie sobie wyobrażałam, że Dancigerowie mogli ze swojego mieszkania, zlokalizowanego w tak strategicznym miejscu, obserwować na żywo ważne dla miasta i państwa wydarzenia, których świadkiem prawie zawsze był Plac Vaclava. Komuniści jednak nie byli tak wspaniałomyślni i przed każdą spodziewaną akcją rozpościerali na oknach mieszkań wielkie transparenty, całkowicie uniemożliwiające obserwację. Dla pewności zabraniali jeszcze jakiegokolwiek otwierania okien w tym czasie oraz opuszczania budynków czy przyjmowania gości. A więc zamiast obserwacji było zaciemnienie i izolacja w nie przewietrzonym mieszkaniu. Rozluźnienie nastąpiło dopiero w listopadzie 1989, ale to znowu Dancigerowie przeżywali inwazję fotografów i filmowców. Nikomu jednak nie odmawiali. Właśnie – to jest ta jedna ze wspaniałych cech pani Natali, która mówi o sobie „ja od dzieciństwa każdemu otwierałam drzwi i otwieram je do dziś, choć córka i wnuk ostrzegają mnie, jak bardzo jest to niebezpieczne”. Pani Danciger jest

Damą z sercem na dłoni do dziś, ale zdecydowanie podkreśla, że główną zasługę miał w tym wszystkim jej niezwykle towarzyski i serdeczny mąż. Tych dwoje solidnych i honorowych ludzi zamierzało onegdaj finansować dalsze studia lekarskie pewnej Polki, rekonwalescentki po przebytej gruźlicy, której Polska nie chciała już płacić stypendium. Nie było to w rezultacie konieczne, ponieważ interwencja pana Dancigera w ambasadzie polskiej, odniosła oczekiwany skutek – owa studentka została w Pradze, dokończyła pomyślnie medycynę, wyszła tu za mąż i została do dziś. Dancigerowie dbali wszak o nią wtedy tak, jak o własną córkę. Mogę chyba zdradzić, że tą studentką jest dr Zofia Hájková, która pozostaje wierną towarzyszką pani Natalii do dziś, odwiedza ją, przynosi między innymi polską prasę i polskie książki. Towarzyszyła również mnie podczas spotkania z panią Danciger.

### **Człowiek w wannie**

Pod koniec lat czterdziestych, w latach pięćdziesiątych i w zasadzie zawsze, przez mieszkanie na Placu Vaclava przewijały się tłumy Polaków. Łatwo było znaleźć ten adres i gospodarze każdemu potrzebującemu pomogli. Pewnego razu przenocowali równocześnie dziewiętnastu turystów, których przyprowadził jeden znajomy. Spali wtedy „jak się dało”; córka państwa Dancigerów na balkonie, ktoś w wannie.

Pani Natalia chętnie odwiedzała Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej, a jego pracownicy w trudnych sytuacjach kierowali ośrodkowych gości na nocleg do Dancigerów. Tak na przykład pani Natalia poznała pisarza Zbigniewa Nienackiego, którego pamięta do dziś jako niezwykle przyjemnego człowieka. Czasami jednak trafiali do Dancigerów Polacy w sposób dość niezwykły, jak na przykład żona i córka Stefana Zeromskiego – Anna i Monika Zeromskie. Pani Natalia wspomina: „Pracowałam w Instytucie Badawczym Górnictwa. Nie wiedziałam, że jego dyrektor był dobrym znajomym któregoś polskiego ministra, a z kolei ten minister był znajomym rodziny Zeromskich. Pewnego dnia dyrektor wezwał mnie do siebie. Szłam tam na trzęsących się nogach. Byłam pewna, że wszystkie wyniki badań są w porządku. Nie wiedziałam jednak, co mnie czeka. A on się najpierw jeszcze upewnił, że jestem Polką, po czym zapytał, czy zechciałabym zaopiekować się dwiema Polkami podczas ich pobytu w Pradze. Naturalnie wyraziłam zgodę, a jak się wkrótce okazało, były to dwie panie Zeromskie. Każdego roku jeździły na wypoczynek do Karlowych Varów, Po drodze zatrzymywały się na pewien czas w Pradze. Pani Anna była już starszą osobą, ale bardzo miłą, jej córka – Monika też była przeuroczym człowiekiem. Były u mnie trzy razy, mimo sporych możliwości finansowych, zawsze skromne. Bardzo często je wspominam”.

### *Na nowym*

W roku 1998 staronowy właściciel budynku na Placu Vaclava, w którym mieszkała pani Natalia, przeniósł lokatorów do mieszkań w mniej atrakcyjnych miejscach Pragi. Pani Natalia otrzymała wraz ze swym jedynym wnukiem wspomniane już piękne mieszkanie na piątym piętrze (z windą). Zgodnie ze swoją zasadą otwiera każdemu, ale ma to szczęście, że odwiedzają ją wyłącznie ludzie z przyjaznymi zamiarami. Tych odwiedzających jest jednak coraz mniej. Pani Danciger ma więc wiele czasu na lekturę, słuchanie muzyki i bilansowanie: „Przeżyłam to życie tutaj, ale często zastanawiałam się, jak mogłabym je przeżyć w Polsce...”

Dziękujemy serdecznie Pani Natalio, że zechciała nas Pani przyjąć i podzielić się z naszymi czytelnikami garścią wspomnień.

**Ewa Klosová**  
**(Kurier Praski nr 4/2004)**

### **Zofia Faiglová (z domu Jankowiak)**

#### **Nie być dla nikogo ciężarem**

Urodziła się w roku 1923 w Pleszewie (obecnie województwo wielkopolskie). W roku 1943 została wywieziona na roboty przymusowe do Niemiec, gdzie w Altenburgu pracowała w fabryce amunicji. Tam zapoznała się ze swoim przyszłym mężem. Ślub odbył się w roku 1946. Zosia osiadła w Pradze i kolejno przywiodła na świat trzech synów. W Czechosłowacji pracowała w gastronomii, w tym 20 lat na kierowniczych stanowiskach. W roku 1974 owdowiała.

Co roku odwiedzała kraj ojczysty, a w nim rodziców i swych dwóch braci, Ludwika, który pracował w kapitanacie portu gdyńskiego oraz Floriana, magistra farmacji i kierownika apteki w Stroniu Śląskim. Do Polski jeździ stale, choć rodzice i bracia już nie żyją. Ma jedno wielkie życzenie, aby jeszcze długo móc cieszyć się ze swych synów i ich rodzin, a najbardziej ze wszystkiego nie chciałyby stać się dla nikogo ciężarem.

*Obszerny tekst (Kurier Praski 11-12/2003) u prezesa Adamca*

#### **Nie być dla nikogo ciężarem**

*(Krótka opowieść o długoletniej członkini Klubu Polskiego*

*w Pradze, witalnej osiemdziesięciolatce – Zofii Faiglovej)*



Zofia urodziła się w roku 1923 w Pleszewie (byłe woj. poznańskie) w licznej rodzinie przewoźnika konnego Andrzeja Jankowiaka. Była szóstym z siedmiorga żyjących dzieci. Z trójki braci: Florian ur.1906, Adam ur.1908, Ludwik ur.1910 oraz trzech sióstr: Józefa ur.1912, Aniela ur.1919 oraz Władysława ur.1925, żyje jeszcze ta najmłodsza, ale najstłynniejsi w rodzinie Jankowiaków byli Florian i Ludwik, z czego Zofia jest dumna do dziś.

Najstarszy Florian został magistrem farmacji, a w momencie wybuchu II wojny światowej pracował w aptece w Katowicach, skąd 4 września przedostał się do Warszawy, gdzie podczas oblężenia działał aktywnie w jednej z drużyn PCK. Po upadku Warszawy wrócił na Śląsk a tam, jako specjalista mówiący doskonale po niemiecku, mógł nadal pracować w aptece, co zapewniało mu dochód wystarczający do życia, a jeszcze przez całą wojnę pomagał swojej rodzinie w Pleszewie. Nie będąc członkiem ruchu oporu pracował aktywnie dla podziemia zaopatrując je w potrzebne leki oraz środki medyczne. Za tę okupacyjną działalność otrzymał w roku 1946 Brązowy Krzyż zasługi.

Mechanik i ślusarz Ludwik był w chwili rozpoczęcia wojny dowódcą drużyny Drugiego Morskiego Batalionu Strzelców na Kępie Oksywskiej. Do 19 września 1939 bohatersko walczył w obronie Gdyni. Tego też dnia był świadkiem śmierci pułkownika Dąbka – dowódcy Lądowej Obrony Wybrzeża, który zraniony odłamkiem niemieckiego pocisku zastrzelił się na oczach swoich żołnierzy.

### **Z Gdyni do domu**

Zofia ukończyła w Pleszewie szkołę podstawową i miała rozpocząć naukę w przyklasztornej szkole gospodarstwa domowego, która przyjmowała szesnastoletnie panienki. Zamiast tego jednak absolwowała „porządną” pięcioletnią szkołę życia. Jeszcze w lipcu 1939 odjechała z bratem Florianem do Gdyni, aby pilnować jego mieszkania, ponieważ on otrzymał powołanie do swojej jednostki. Pamięta, że przyjechali bezpośrednio po ostatnim koncercie Jana Kiepury, którym nasz świetny tenor żegnał się z rodakami przed swym odjazdem do USA. Na Skwerze Kościuszki stała jeszcze nie zdemontowana scena...

Wybuchła wojna a Zosia czekała na brata w mieszkaniu na Starowiejskiej nie bardzo wiedząc, co dalej. Wskazówką stała się pod koniec września urzędowa pocztówka od brata Ludwika z niemieckiej niewoli, na której własnoręcznie dopisał „Zosia, jedź do Pleszewa”. Pojechała, ale była to podróż, której nie zapomni do końca życia. Najpierw 5 dni czekała na niemiecką przepustkę. Pociąg z Gdyni dowiózł ją do Tczewa, gdzie wszyscy musieli wysiąść. Półtora dnia czekała na kolejny pociąg, który dotarł do Bydgoszczy, gdzie znowu trzeba było wysiąść. Na bydgoskim dworcu spędziła dwa dni

zanim udało jej się dojechać do Poznania. Do Pleszewa nie jeździły już pociągi z powodu uszkodzonych mostów na Warcie, więc Zosia pojechała do Leszna, potem do Ostrowa Wielkopolskiego. Tam jej kolejarze poradzili udać się na rynek, skąd ponoć odjeżdżał codziennie autobus do Poznania przez Pleszew. Na rynku zauważyła starego pana Jagiełkę z Pleszewa, który trudnił się zbieraniem niepotrzebnej odzieży i żelazstwa jeżdżąc wozem ciągniętym przez chudą szczapę. Jagiełka zabrał „panienkę od Andrzeja Jankowiaka” i szczęśliwie ją dowiózł do domu. Szczapa potrzebowała na pokonanie 28 km kilka godzin...

### **Na przymusowych robotach**

Tata Jankowiak kilka razy załatwił Zofii, że nie wywieziono jej do Niemiec na roboty przymusowe, ale pod koniec roku 1942 już się to nie udało i w styczniu „panienka” musiała odjechać do Altenburgu, do pracy w fabryce amunicji. Tam nawiązała między innymi znajomość z Věřą Olmerovą, matką przyrodną Vita Olmera. Obie panie utrzymują kontakty do dziś.

W drugiej połowie 1944 Zosia dostała się do pracy w hali, gdzie nie produkowano amunicji, ale wyłącznie części zamienne i matryce do urządzeń fabrycznych. Już pierwszego dnia podszedł do niej polski kolega i zapytał: „Pani Zosiu, ten Czech tam chciałby wiedzieć, jak pani na imię. Mam mu powiedzieć?” Tym Czechem był technik-chemik Antonin Faigl, z którym Zosia zaczęła „chodzić”. W marcu 1945 Faigl uciekł z Altenburgu do Pragi, a Zosia „wytrwała” tam aż do wyzwolenia (przez armię amerykańską), a potem jeszcze przez pewien czas pracowała w organizacji UNRRA.

W październiku 1945 Zofia odjechała transportem z Darmstadu do Pragi z zamiarem udania się do Kladna, skąd pochodził Antonin Faigl. Wierzyła, że ich platoniczna miłość przetrwała miesiące rozstania. Nie pomyliła się. (Te stare, dobre czasy!) Rodzina ukochanego przyjęła Polkę bardzo serdecznie. Młodzi udali się zaraz do Pragi, do polskiego konsulatu, w celu załatwienia formalności niezbędnych do zawarcia związku małżeńskiego. Dopiero w lutym 1946 dowiedzieli się z konsulatu, że „Polskie urzędy zezwalają obywatelce polskiej Zofii Jankowiak na zawarcie związku małżeńskiego z Czechem”.

### **Zyciowe niespodzianki**

W Wielką Sobotę Antonin Faigl przyjął chrzest św., a w pierwsze święto wielkanocne (21 kwietnia) roku 1946 w kościele w Pcherach odbył się ślub państwa Faigłów, na którym nie było nikogo z Polski, ponieważ żaden z Jankowiaków nie otrzymał pozwolenia na wyjazd, nawet zasłużony brat Florian z Katowic. Mama Zosi kupiła piękną, długą, koronkową suknię ślubną i wysłała ją do córki, ale suknia nadeszła dwa dni po ślubie. W

ostatniej chwili Zosia dała sobie uszyć kostium z pięknego materiału zdobytego jeszcze podczas pracy w organizacji UNRRA i w tym kostiumie wystąpiła w kościele. Niespodziankom nie było jednak końca. Pan młody musiał już 1 czerwca zgłosić się do odbycia pięciomiesięcznej służby wojskowej.

Zosia dzięki małżeństwu uzyskała automatycznie prawo nabycia obywatelstwa czeskiego, ale trzeba było poczekać na nie trzy miesiące. Czekać bez małżonka nie chciała, załatwiła więc sobie 14-dniowy paszport i wyjechała do domu, do Pleszewa. Po drodze wstąpiła do brata aptekarza w Katowicach, który jej poradził, aby jako „słomiana wdowa” zatrzymała się w Polsce dłużej. Zosia skorzystała z tej rady. U mamy spędziła pięć miesięcy, podczas których mąż posyłał jej romantyczne listy. Mniej romantycznie wyglądała sytuacja z powrotem Zofii do małżonka. Paszport wystawiony na 14 dni był już dawno nieważny, ale pomógł brat aptekarz z Katowic. Dzięki jego znajomym z konsulatu czeskiego Zosia wróciła do Czech z dokumentem, że jest repatriantką...

Po powrocie wyjechała z mężem do Chomutova, gdzie jako chemik dostał pracę i mieszkanie. Mieszkali tam dziesięć lat. Dwa lata po ślubie Zofia urodziła dziewczynkę. Córeczka jednak po dwóch tygodniach zmarła w szpitalu na zapalenie płuc. Półtora roku później urodził się zdrowy chłopiec, po pięciu latach kolejny, a potem jeszcze jeden. Rodzina przeprowadziła się do Pragi, ponieważ męża Zofii przeniesiono do pracy na ministerstwie.

### **„Pan Pierdołka spadł ze stołka”**

Kiedy najmłodszy syn miał cztery lata Zofia skończyła odpowiedni kurs i rozpoczęła pracę w restauracji jako kelnerka, a po dwóch latach i kolejnym kursie jako kierowniczką. Wytrwała tam do osiągnięcia wieku emerytalnego. Ze swoimi synami jeździła na wakacje do dziadków w Pleszewie. Pragnęła, aby chłopcy utrwalali sobie polszczyznę. A oni do dziś ciepło wspominają te pobyty i powiedzonka: „Pan Pierdołka spadł ze stołka” czy „Ola Boga, moja noga!”

W roku 1974 na zawał serca zmarł mąż Zosi, a ona została z trzema dorosłymi synami. Nie wyszła powtórnie za mąż, ale sporo się bawiła ze swymi koleżankami, też wdowami. Chodziły tańczyć na Żofin, do teatru, na kawę. Do dziś utrzymuje serdeczne kontakty z wieloma znajomymi. Wszyscy synowie są już dawno urzędnicy, a Zosia ma czworo wnucząt. Mieszka sama i jest w pełni samowystarczalna. Na osiemdziesiąte urodziny (na początku br.) otrzymała od synów telefon komórkowy i nauczyła się z niego korzystać. Jej największym życzeniem jest, aby nie opuściła jej dobra kondycja

psychiczna i fizyczna, a najbardziej ze wszystkiego na świecie nie chciałyby stać się dla drugich ciężarem.

Niedawno Zofia Faiglova otrzymała odszkodowanie za trzy lata spędzone na robotach przymusowych w Altenburgu. Ten czas niewoli oceniono w Niemczech na 5000 marek, a Republika Czeska wypłaciła je Zofii w koronach wg obowiązującego w momencie wypłaty kursu. Kwotę w koronach rozdzielono na dwie części, pierwszą wypłacono przed dwoma laty, tę drugą na początku listopada br.

**Ewa Klosová**

**(Kurier Praski nr 11-12/2003)**

### **Elżbieta Grosseová (z domu Hamplová)**

#### **Praca mnie wyzwala**

Urodziła się w Warszawie polskiej matce i czeskiemu ojcu. pochodzącemu z Zelowa. Szkołę podstawową i średnią ukończyła w Pradze, a potem studiowała na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest rzeźbiarką. Pracuje przede wszystkim z metalem, ale wytwarza także dzieła ceramiczne. Od roku 1972 żyje, pracuje i tworzy w Pradze. Od kilku lat mieszka w Horoměřicach pod Pragę, gdzie ma swoje atelier.

Artystka swoje dzieła plastyczne wystawiała w licznych galeriach wielu państw. Ostatnie indywidualne wystawy miała w Galerii B 15 w Monachium (1998), w Centrum Czeskim w Sztokholmie (1999) i w Philadelphia Gallery w USA (2002). Stale wystawia w Czechach i Polsce. Już od roku 1967 uczestniczy w licznych sympozjach międzynarodowych (w latach 1998 - 2002 Turcja, Izrael, Włochy, Litwa, Kanada, Japonia, Holandia, USA, Grecja, Słowacja). Jest laureatką wielu nagród i wyróżnień. Z ostatnich można wymienić Certificate z Shigaraki Ceramic Cultural Park (Japonia 1999), Nagrodę Specjalną z Intersalonu AJV w Czeskich Budziejowicach (2001), Dyplom Honorowy z międzynarodowego konkursu w Korei (2001), Nagrodę Główną Intersalonu AJV w Czeskich Budziejowicach (2002), Nagrodę miasta Korčula (Chorwacja, 2003), Nagrodę Główną „Trophy Cups” w Zagrzebiu (Chorwacja, 2004), „Zepter International Award Warszawa (2004).

#### **Elżbieta Grosseova – portret rzeźbiarki**

urodzona w Warszawie w rodzinie Hamplów, Czechów z Zelowa. Matura i początek studiów w Pradze, potem dwunastoletni pobyt w Polsce. Od roku 1972 mieszka na stałe i pracuje w Pradze. Matka trzech córek. Od urodzenia jest czeską obywatelką.

**Wykształcenie:** Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, katedra rzeźbiarstwa u profesorów: Strynkiewicza, Łodziana, Wnuka. ASP w Warszawie, katedra materiałów tekstylnych u prof. Wandy Golakowskiej.

**Aktualne członkostwo artystyczne:**

Wiceprzewodnicząca Związku Czeskich Artystów Plastyków- Ceramików, członek IAC – International Academy of Ceramics w Genewie (Szwajcaria) członek Unii Sztuk Plastycznych Republiki Czeskiej

członek IAA – Międzynarodowej Akademii Artystów Plastyków **Wykłady w ostatnich latach (1999-2003):**

New Castle (USA), Skaelskor Dania), Neot Hakikar (Izrael), New Jersey (USA), Filadelfia (USA), Michigan (USA), konferencja IAC w Grecji, członek jury I. Bienale w Kapfenberg (Austria).

**Sympozja i warsztaty artystyczne (1997-2003):**

USA, Dania, Czechy, Grecja, Słowacja, Izrael, Turcja, Polska, Litwa, Austria, Węgry, Japonia

**Nagrody:**

1992 – Nagroda główna w Cassis (Francja)

1995 – Nagroda główna w Faenza (Włochy)

1999 – Certificate – Shigaraki Ceramic Cultur Park w Japonii

2001 – Dyplom honorowy na 1. Światowej wystawie i konkursie w Korei

2001 – Nagroda specjalna Intersalonu AJV w Czeskich Budziejowicach

2002 – Nagroda główna Intersalonu AJV w Czeskich Budziejowicach

2003 – Nagroda miasta Korcula (Chorwacja)

**Liczne samodzielne wystawy** w Austrii, USA, Japonii, Szwecji, Niemczech, Polsce i w Czechach

**Udział w wystawach między innymi** w Niemczech, Kanadzie, Włoszech, USA, Japonii, Turcji, Australii, Korei, Grecji, na Litwie i w Polsce.

**Prace artystki w stałych ekspozycjach:**

**Czechy:** Uměleckoprůmyslové muzeum – Praha, Moravská galerie – Brno, Západočeské muzeum – Plzeň, Alšova jihočeská galerie – Bechyně, Agentura českého keramického designu – Český Krumlov, **Słowacja:** Novogradská galéria – Lučenec, **Polska:** Muzeum Ceramiki – Bolesławiec, Muzeum Okręgowe – Wałbrzych, Muzeum Narodowe – Wrocław, Zamek Królewski – Warszawa, **Węgry:** International Ceramics Studio – Kecskemet, **Niemcy:** Museum für Kunsthandwerk – Frankfurt, Württembergisches Landesmuseum – Stuttgart, **Włochy:** Museo Internazionale delle Ceramiche – Faenza, **Francja:** Musée mairie - Cassis, **Australia:** Shepparton Art Gallery – Shepparton,

**Kanada:** Clay – Glass Gallery – Waterloo, **Japonia:** The Shigaraki Ceramic Cultural Park – Shigaraki, Gifu Museum, **Litwa:** Civik Art Gallery – Panevezys  
**Turcja:** Vitra Studio Collection – Istanbul, Dokuz Eylul Universitesi Museum – Izmir, **Korea:** Expo Ceramic Museum – Ichon, **Dania:** Keramikmuseet Grimmerhus – Middlefart, **Izrael:** Beer – Sheva, **Grecja:** Atheny Museum, **Dania:** Skaelskor Museum, **USA:** Clay Studio Filadelfia, Watershed Center.

## **Praca mnie wyzwala**

(rozmowa z rzeźbiarką Elżbietą Grosseową)

### **Pochodzi pani z polsko-czeskiego małżeństwa z Warszawy...**

Mój ojciec był Czechem z Zelowa, a mama po ślubie z nim stała się automatycznie czeską obywatelką. W Warszawie na Lesznie ojciec odziedziczył fabrykę ryksz, ale podczas Powstania Warszawskiego cały majątek rodzinny uległ bezpowrotnie zniszczeniu, a po obozowej anabazie Hampłowie osiedli jako repatrianci w Pradze.

### **Pamięta pani, od kiedy chciała być rzeźbiarką?**

Maturę zdawałam w średniej szkole socjalnie-prawniczej i naturalną koleją rzeczy rozpoczęłam studia na wydziale prawa Uniwersytetu Karola. Zawsze chętnie i dużo rysowałam, ale o moim losie zdecydował przypadek. Poznałam pewnego rzeźbiarza, odwiedzałam często jego pracownię, byłam jego modelką i próbowałam też sama coś wyrzeźbić. Mój znajomy pokazał na Akademii wykonany przeze mnie portret mężczyzny i namawiał do rozpoczęcia studiów plastycznych twierdząc, że mam ogromny talent. Porzuciłam więc po pierwszym semestrze prawo i przygotowywałam się do egzaminu na Akademię Sztuk Pięknych w Pradze. A oni mnie tam przyjęli!

### **Ale skończyła pani przecież ASP w Warszawie...**

Po pierwszym semestrze przeniosłam się ze względów osobistych do Polski. Zostałam tam do ukończenia ASP w Warszawie, gdzie potem przeżyłam sześć kolejnych, wspaniałych lat. Jeszcze na uczelni wygrywałam różne konkursy, a studia ukończyłam z czerwonym dyplomem. Dostałam zaraz interesującą pracę w Spółdzielni Architektury Wnętrz „Ład”. Zostałam kierownikiem artystycznym w zakresie metaloplastyki. Cepelia zapewniła mi w Warszawie pracownię i mieszkanie. Bardzo im zależało, abym nie wracała do Pragi. Wysłali mnie do Nowego Jorku, gdzie realizowałam wnętrza cepeliowskie. Tam zaczęłam też pracować z gliną tworząc całą ścianę

ceramiczną. W Warszawie stworzyłam wiele projektów autorskich, a w świecie ozdabiałam liczne polskie placówki dyplomatyczne. Doskonale mi się powodziło. Tak szybko znalazłam się na szczycie, że aż się tego wystraszyłam. Czułam, że jeszcze nie zasłużyłam na takie sukcesy. Bałam się, że może po nich nastąpić jakaś straszna klęska. Wydawało mi się, że nie dojrzałam jeszcze do fazy, w której mogę czuć pełne zadowolenie z sukcesów.

### **Dlatego opuściła pani Warszawę w chwili największej sławy?**

Przygotowywałam się wewnątrznie do wyjazdu, a sprawy osobiste jedynie przyśpieszyły podjęcie decyzji. Koledzy i przyjaciele ostrzegali mnie, abym tego nie czyniła, że czeski reżim jest gorszy od tego w Polsce, że nikt mnie tam nie zna, że mnie zniszczą. Ja się czułam jednak pewna siebie. Byłam przecież Czeszką, która wraca do swego kraju...

### **Spełniły się te smutne prognozy?**

Na początku niestety tak. W Czeskim Związku Artystów Plastyków potraktowali mnie jako niebezpieczny element z „kapitalistycznego” państwa. Tamtejszy sekretarz partii komunistycznej powiedział mi, że mam zbyt wiele kontaktów za granicą, szczególnie w Ameryce i że nie jestem dla nich odpowiednim członkiem, ponieważ prace, które im przedstawiłam są zbyt dwuznaczne... Ja jednak twardo walczyłam o swoją pozycję i w końcu zostałam przyjęta do Związku. Nie miałam jednak najmniejszej nawet szansy zdobycia pracy, w której mogłabym realizować własne projekty w dziedzinie sztuki użytkowej. Zaczynałam od zera.

### **Cóż to było za zajęcie?**

Otrzymałam pracę polegającą na wytwarzaniu i malowaniu kopii ceramiki habanskiej. Habani byli członkami sekty anabaptystów, którzy od XVI wieku osiedlali się na Morawach. Ci wszechstronni rzemieślnicy słynęli przede wszystkim z wyroby oryginalnej ceramiki, którą wypalali tam do XVIII w.. Później odeszli do krajów basenu Morza Czarnego.

### **Nie męczyło pani powtarzanie cudzych wzorów?**

Ta ceramika mnie zauroczyła. Chciałam wytwarzać dobre kopie, więc szperałam w muzeach, w archiwach, studiowałam kolory i techniki stosowane przez Habanów. W konsekwencji zajmowałam się tym dwanaście lat. Podeszłam do tej ceramiki całym sercem i pokochałam ją. Dość szybko przestałam robić kopie a zaczęłam tworzyć wg własnych pomysłów. Pisali wtedy o mnie, że w Pradze urodziła się „nowa Habanka”. Nieco później

zaczęłam umieszczać na ceramice swoje własne motywy zdobnicze. Ta ceramika nie miała już nic wspólnego z habanską. Szybko jednak zdobyła uznanie. Spółdzielnia Dílo zorganizowała mi kilkanaście wystaw w Czechosłowacji i za granicą, otrzymywałam różne lukratywne zamówienia na dekorację wnętrz. Ale byłam przecież rzeźbiarką, w której nieustannie tkwiła potrzeba tworzenia trójwymiarowych, większych obiektów. Przygotowywałam się do kolejnego etapu swego życia. Decyzję pomogło mi podjąć nadejście aksamitnej rewolucji roku 1989. Z dnia na dzień zerwałam wszystkie umowy dotyczące wystaw oraz innych zobowiązań i zaczęłam tworzyć własne rzeźby.

### **Gdzie je pani tworzyła?**

We własnej pracowni, którą zorganizowałam sobie już w 1972 roku po przyjeździe z Warszawy. Pierwszą wystawę rzeźb miałam w sali wystawowej Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Pradze. Na wystawie pokazałam rzeźby pozbawione wszelkiej dekoracji i upiększeń, skoncentrowane na istocie rzeczy. Odniosłam spory sukces. Zawiodłam co prawda swych niedawnych kolegów i sympatyków, ale zyskałam nowych. Nieco później wygrałam konkurs w Faenza we Włoszech, co jest w ceramice czymś podobnym jak zdobycie Oscara. Napływały do mnie propozycje udziału w różnych konkursach, wystawach, sympozjach. Zaczęłam nawet odrzucać te mniej ciekawe.

Moje rzeźby były ostre, ekspresyjne, prawdziwe, wręcz brzydkie, ale za granicą oceniano je bardzo dobrze.

### **Porzuciła pani metal na rzecz gliny?**

Tak. Zadecydował o tym „habanski etap” mojego życia. Glina jest moim ołówkiem do pisania. Pokochałam ten materiał, potrafię z nim walczyć, gładzić go, pokazywać jaki jest na zewnątrz i wewnątrz. Odkrywam strukturę gliny i tylko tak trochę ją formuję.

### **Które dotychczasowe przeżycie artystyczne wspomina pani najchętniej?**

W Izraelu realizowałam podczas sympozjum rzeźbiarskiego w roku 1996 trzy rzeźby o wysokości 3 m każda. Było nas tam dziesięcioro twórców z różnych krajów, a mieliśmy z materiału adobe wytworzyć rzeźby do parku na pustyni, które zostałyby tam na zawsze. Adobe składa się w 30% z gliny, w 30% ze słomy, w 30% z piasku, a 10% stanowi cement, który powoduje, że całość szybciej twardnieje na słońcu i umożliwia kontynuację pracy. Pracowaliśmy na wiosnę w 40-to stopniowych upałach. Moja praca zatytułowana BALANS, oceniona po dokończeniu bardzo pozytywnie, składała się z trzech monumentalnych gwoździ symbolizujących życie, cierpienia i



zwycięstwo Żydów. Podczas pracy przychodzili do mnie ludzie polskiego i czeskiego pochodzenia, przynosili wodę, owoce, jedzenie. Pewna samotna kobieta chciała mnie zaadoptować. Podarowała mi swój czepek z obozu koncentracyjnego z wyszytym numerem. Spędziłam tam miesiąc, którego nigdy nie zapomnę. Ten pobyt bardzo mnie zmienił.

Przed dwoma laty byłam ponownie w Izraelu. Znowu na pustyni, w ośrodku Neot Hakikar, prowadziłam warsztaty dla studentów. Przywieziono mi ich tam kolejno w dwóch grupach, ponieważ gdybym prowadziła te warsztaty w Haifie lub Jerozolimie, mogłabym, zdaniem gospodarzy, być narażona na niebezpieczeństwo. Dookoła niesamowite góry, Morze Martwe i świadomość, że znajdują się około 250 m pod poziomem morza. Tam znalazłam wiele tematów dla swoich rzeźb.

### **Co inspiruje panią najbardziej?**

Cała otaczająca przyroda i moje własne przeżycia. W wielu swoich pracach eksponuję ich wnętrza. Jestem przekonana, że prawdą nie jest to widzialne z zewnątrz, ale to ukryte w środku. Poszukuję tej prawdy, staram się ją odkryć.

Niezwykłe mnie inspirują szyszki. Zbieram je po całym świecie. Pomagają mi pokazać kontrasty między doskonałością a skutkami destrukcji. Ten nieustanny balans pomiędzy jednym i drugim, który mnie tak fascynuje. Balans pomiędzy przeszłością a przyszłością. Ja jestem tym „pomiędzy”. Staram się nie być zbyt mocno szczęśliwa, ani zbyt nieszczęśliwa.

Inspiruje mnie też morze. Często wracam do motywu fali. To konsekwencja przeżytego sztormu na promie do Szwecji, kiedy myślałam, że to moje ostatnie chwile w życiu. I konsekwencja tego, że w Japonii miałam okazję obserwować falę tsunami, zjawisko, które trudno opisać słowami.

### **Czym jest dla pani praca?**

Dziękuję Bogu za to, co robię. Są momenty, kiedy podczas pracy napływa do mnie prąd energii, szczęścia, uwolnienia, optymizmu i poczucia nieograniczonej wolności. Kiedy znajduję się w stresie, moja praca mnie z niego wyzwala. Wznoszę się wtedy nad wszystkimi problemami. Bez pracy nie mogłabym żyć.

**Rozmawiała Ewa Klosová  
(Kurier Praski nr 1/2004)**

## **Zofia Hájková (z domu Dąbrowska)**

### **Pani Zosia**

Pochodzi z rodziny ziemiańskiej z Sienicy-Świąch (wschodnia Polska). Jej prababcia brała udział w Powstaniu Styczniowym 1863. Zofia w latach okupacji niemieckiej chodziła na tajne komplety, a potem uczyła się w gimnazjum sióstr Benedyktynek w Drohiczynie. Maturę zdała w Szczecinie (1948), gdzie przeprowadziła się jej rodzina, a po przyjęciu na medycynę (1949) dostała propozycję studiowania na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Karola w Pradze. Podczas praskich studiów zapoznała się z Jaroslavem Hájkiem, za którego wyszła w roku 1953 w Brnie. Studia ukończyła w roku 1955, a w roku 1959 uzyskała specjalizację z pediatrii, pracując potem w różnych klinikach dziecięcych. Ma dwie córki. Od roku 1986 jest na emeryturze, a swój czas poświęca wnukom.

\* \* \*

Zofia Hájková (z domu Dąbrowska) urodziła się 12 października 1929 roku w Sienicy-Świąchach (dawne województwo białostockie) w patriotycznej rodzinie ziemiańskiej. Prababcia Zofii ze strony ojca aktywnie uczestniczyła w Powstaniu Styczniowym, a dziadek ze strony ojca wszystkie pieniądze zarobione w Ameryce zainwestował w armię Hallera.

Zofia była jeszcze dzieckiem, kiedy rodzina Dąbrowskich nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności straciła majątek w Sienicy-Świąchach i przeniosła się do Warszawy. Krótko przed drugą wojną ojciec Zofii znalazł się bez pracy. Rodzina przeniosła się ponownie na wschód, do Antonina, gdzie mieszkali dziadkowie ze strony Zosi matki. Tata Dąbrowski był członkiem Armii Krajowej. Do pracy konspiracyjnej włączył również Zosię i jej o pięć lat młodszego brata. Rodzeństwo przewoziło według potrzeb różne materiały do końca wojny, na szczęście bez wpadki. Antonin jest usytuowany za Bugiem, a więc do roku 1941 znajdował się pod okupacją sowiecką. Hitlerowcy na tych terenach byli szczególnie okrutni. Ojciec Zosi dwa razy o włos uniknął śmierci, a ona sama przeżyła wiele wstrząsających momentów. Pamięć o nich nie zagoiła się w niej do dzisiaj. Podczas okupacji niemieckiej Zosia uczęszczała na tajne komplety, do końca wojny ukończyła na nich szkołę podstawową.

Po wyzwoleniu kontynuowała naukę początkowo w gimnazjum w Drohiczynie nad Bugiem, później w Szczecinie, dokąd pan Dąbrowski przeniósł swoją rodzinę. Maturę złożyła w roku 1948. Zamierzała studiować medycynę, ale z powodu trudnej sytuacji rodzinnej musiała najpierw podjąć pracę. Pani Zosia pracowała rok jako laborantka w Zakładzie Higieny, a następnie zdała pomyślnie egzamin na medycynę. Natychmiast zaproponowano je studia w

Związku Radzieckim lub Czechosłowacji. Polska nie miała wtedy potrzebnej ilości kadry naukowej do kształcenia młodego pokolenia. Zosia wybrała Czechosłowację. Opuściła Polskę w grupie około 80 studentów, którzy po trzech latach medycyny w Czechosłowacji mieli wrócić do kraju. Grupę rozproszono po kilku uczelniach. Zosi przypadło w udziale studiować na Uniwersytecie Karola w Pradze. Tak specjalistyczne studia w języku czeskim nie były dla niej łatwe. Przed ich rozpoczęciem odbyła tylko krótki kurs językowy prowadzony przez profesora Vydrę (autora słowników polsko-czeskiego i czesko-polskiego). Po trzech latach nieomal wszyscy polscy medycy wrócili do kraju, Zosia została. Na drugim roku, podczas praktyki w prosektorium, zaraziła się gruźlicą. Czekano ją długie leczenie, a później nadrabianie zaległości. Zosi bardzo wtedy pomogła rodzina Dancigerów, traktując ją nieomal jak córkę (pani Dancigerová była Polką).

Po powrocie z leczenia Zosia zamieszkała w „jugosłowiańskim” akademiku w Břevnovie, zamienionym w dzienne sanatorium. Tam miała własny pokój i dużo lepsze warunki do studiowania. Tam również poznała swego przyszłego męża - Jaroslava Hájka. Młody inżynier, który wiele lat przebywał z rodzicami w Jugosławii, po powrocie wynajął sobie w akademiku jeden z wielu wolnych pokoi, aby móc spokojnie dokończyć aspiranturę z dziedziny prądu niskich napięć. W styczniu 1952 odnalazł w akademiku Zosię i poprosił ją o przetłumaczenie jakiegoś tekstu z polskiego na czeski. W październiku 1953 Zofia i Jaroslav pobrali się. Ślub był w Brnie, gdzie mieszkali państwo Hájkowie. Rodzice Zosi nie dostali pozwolenia na przyjazd. Symbolicznie zastąpili ich państwo Dancigerowie, a pani Dancigerová była świadkiem. Tydzień przed ślubem zwolnili z aresztu pana Hájka starszego. Uwięziono go w roku 1951 z powodu długoletniego pobytu w Jugosławii. Podczas procesu w 1963 r. niczego mu jednak nie udowodniono i wypuszczono na wolność.

Po ślubie państwo młodzi wrócili do Pragi - Zosia na studia, Jaroslav do wojska. Pierwszą córkę Zosia urodziła jeszcze podczas studiów, w maju roku 1954. Opiekowała się nią w Brnie babcia Hájková. Zosia kontynuowała studia aż do ukończenia w roku 1955. Wprowadziła się z mężem do malutkiego mieszkanca, rozpoczęła praktykę lekarską na Bulovce. W roku 1957 urodziła się jej druga córka. Rodzina przeprowadziła się do pięknego mieszkania na osiedlu Novodvorská. Pani Zosia pracowała jako pediatra kolejno w różnych praskich szpitalach, najdłużej w Krč. Po roku 1968 rodzina miała problemy związane z bezkompromisową postawą Jaroslava Hájka wobec okupacji sowieckiej. Pan Hájek dostał co prawda dzięki dobrym ludziom inną pracę, ale obie córki miały zamkniętą drogę na studia.

Pani Zosia mieszka w Pradze już pół wieku, od czternastu lat jest na emeryturze. Opiekuje się chętnie dziećmi swych córek, ludzi ocenia wyłącznie

według ich charakteru. Spotyka się z rodakami w Klubie Polskim, do dziś jest obywatelką polską. Nigdy nie żałowała swej decyzji sprzed lat.

*Ewa Klosová, Kurier Praski 7-8/2000*

### **Ewa Klosová (z domu Głowacka)**

Urodziła się w roku 1953 w Poznaniu. Tam ukończyła gimnazjum (1972) i Akademię Rolniczą ze specjalnością zootechnika (1977). W Czechosłowacji osiadła na stałe w kwietniu 1986 roku po ślubie ze Słowakiem Jurajem Pucím. Rok mieszkała na wschodniej Słowacji, potem w Pradze. W latach 1987 - 1989 współpracowała z czeskimi dysydentami w ramach Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Drugi raz wyszła za mąż za Czecha Čestmíra Klosa. Obecnie jest tłumaczką na wolnej stopie. Przez cały czas wydawania Kuriera Praskiego (1992 - 2004) wchodziła w skład jego zespołu redakcyjnego, redagując m. in. rubrykę „Polacy w Czechach” i przeprowadzając liczne wywiady z przedstawicielami życia kulturalnego w ramach związków polsko-czeskich. Ma córkę Krystynę (\*1993).

### **Krystyna Olaszek-Kotýnek (z domu Olaszek)**

Jej rodzice pochodzili z Wielkopolski: matka (Janina) z Konina, ojciec (Adam) z Woli Koszuckiej koło Słupcy. Po skończeniu przez ojca studiów na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej rodzice zamieszkali początkowo w Warszawie, później w Piastowie, gdzie aż do roku 1948 ojciec pracował w miejscowych zakładach chemicznych. Matka, z zawodu nauczycielka, po ślubie i przeprowadzce do Warszawy przestała pracować zawodowo, wychowując dwójkę dzieci - starszego syna Andrzeja i młodszą Krystynę, która urodziła się już w Piastowie w 1938 roku.

Zamieszkanie w Piastowie okazało się dla rodziny szczęśliwym wyborem - młoda rodzina nie tylko przeżyła w stosunkowo niezłych warunkach wojnę, ale również znalazło u niej schronienie i gościnę 11 osób - krewnych wysiedlonych ze swoich domów w Wielkopolsce. Również oni zapuścili swoje korzenie w Warszawie. Pierwsze lata powojenne były dla rodziny bardzo ciężkie. Ojciec, który po wojnie jako dyrektor miejscowych zakładów chemicznych z poświęceniem i entuzjazmem pracował przy uruchomieniu fabryki, nie uniknął losu tylu innych - przy przesłuchaniu został zatrzymany na trzy miesiące przez tzw. Komisję Specjalną. Nie zmieniło to jednak jego stosunku do ojczyzny ani do pracy - po zwolnieniu był jednym z założycieli Biura Studiów i Projektów Przemysłu Gumowego, a następnie bezpartyjnym

dyrektorem Instytutu Przemysłu Gumowego. Przygotowywane mianowanie profesorem nadzwyczajnym za szeroką pracę naukowo-badawczą w dziedzinie badań gumy przerwała nagła śmierć w 1960 roku. Krystyna po skończeniu liceum ogólnokształcącego w Piastowie poszła w ślady ojca, kończąc również Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej, a następnie pracując w Warszawskich Zakładach Przemysłu Gumowego i w Instytucie Przemysłu Gumowego jako asystent.

Ze swoim mężem Jiřím Kotýnkem zapoznała się w 1962 roku na studenckiej wycieczce do Czech na obozie w Sobieszynie nad Sazawą. Pięć lat później mieszkała już w Pradze. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i odwilży w 1968 roku udało się jej znaleźć pracę w swoim zawodzie - przez 10 lat pracowała w instytucie wojskowym jako samodzielny specjalista w dziedzinie wyrobów gumowych. Po przeniesieniu instytutu z Pragi na Morawy zmienił swój zawód, przechodząc do Instytutu Badawczego Przemysłu Lekkiego w Pracowni Prognoz Ekonomiczno-Matematycznych. Tutaj wykorzystywała swoje zamiłowanie do matematyki oraz zainteresowała się programowaniem komputerowym. Dzięki temu oraz bardzo przychylnemu stosunkowi przełożonych szybko zaczęła prowadzić własne prace naukowo-badawcze w dziedzinie matematyczno-ekonomicznego modelowania rozwoju przemysłu lekkiego. Była autorką programu komputerowego do opracowanej wraz z zespołem kolegów metody oceniania efektywności przedsiębiorstw, co pomogło jej w rozpoczęciu w 1992 roku samodzielnej działalności przedsiębiorczej. Od 1974 do chwili obecnej jest tłumaczem przysięgłym języka polskiego. Od momentu reaktywowania Klubu Polskiego w Pradze jest jego aktywnym członkiem, od wielu lat wiceprezesem Klubu i kronikarzem.

Jiří Kotýnek pochodzi z Milovic koło Lysej nad Łabą. Ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną w Pradze (kierunek transport i ruch turystyczny). Po ślubie małżonkowie przez rok mieszkali w Polsce, gdzie Jiří pracował w Polskiej Agencji Prasowej w redakcji czasopisma „Polský přehled”. W tym czasie przetłumaczył również dla wydawnictwa Svoboda pracę prof. Zieleniewskiego z Polskiej Akademii Nauk pod tytułem „Organizacja zespołów ludzkich”. Po powrocie do Czech pracował do 1970 roku w przedsiębiorstwie handlu zagranicznego Polytechna, po kilku latach trudności z uzyskaniem pracy w swoim zawodzie pracował jako główny ekonomista w przedsiębiorstwie Služba výzkumu, później w instytucji Institut průmyslového desingu. a w latach 1991 - 1993 na Federalnym Ministerstwie Środowiska Naturalnego. Obecnie pracuje jako przedsiębiorca prywatny. Od 1991 roku jest aktywnym członkiem Klubu Polskiego.

Krystyna i Jiří Kotýnkowie mają syna Pawła (1973), który jest również członkiem Klubu Polskiego oraz wnuczkę Nicolkę (1993). Cała rodzina utrzymuje żywe kontakty z polską rodziną i znajomymi, często odwiedzając kraj.

## **Aleksandra Krausová (z domu Ganszer)**

### **Wdowa po ostatnim kawalerze**

Aleksandra Krausová jest osobą niezwykle towarzyską. Mając 75 lat pracuje na pół etatu jako farmaceutka. Życie bez pracy, bez otoczenia ludzi, byłoby dla niej trudne do zniesienia. Jej dotychczasowe losy nie były łatwe. Życie nie pieściło się zbyt z panienką z tzw. dobrego domu. Ona jednak przetrwała wszystko bez większego uszczerbku na zdrowiu i ciągle potrafi zarazić człowieka swym optymizmem.

Urodziła się w znaku Panny roku 1923 w rodzinie Ganszerów - aptekarzy w Bielsku-Białej. Jej dziad ze strony matki, Mieczysław Ganszer, był właścicielem najstarszej polskiej apteki w tym mieście „Pod Białym Orłem”. Ojciec Oli, Jan Krzyściak, był inżynierem leśnikiem i równocześnie dyplomowanym majorem Wojska Polskiego, zatrudnionym w armii jako intendent. Mama, Maria z Ganszerów, zajmowała się Olą i jej starszym bratem. O gospodarstwo rodzinne dbały służące. Rodzina mieszkała pewien czas w Toruniu, dokąd przeniesiono służbowo pana majora. W roku 1933 osiadła w Krakowie, w pięknej własnej willi. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Ola rozpoczęła naukę w prywatnym gimnazjum pani Münichowej, do którego uczęszczały córki bogatej inteligencji krakowskiej. Z tego okresu pochodziło wiele jej trwałych przyjaźni, na przykład z wnuczką Stanisława Wyspiańskiego, Krystyną Chmurską.

Wojna rozdzieliła rodzinę z ojcem, osadzonym w obozie jenieckim Woldenberg. Panią Krzyściakową z dziećmi Niemcy „wyprowadzili” do suterenu willi, którą sami zajęli zatrudniając wspaniałomyślnie panią domu jako Hausmeisterin. Program ówczesnego liceum Ola przerabiała na tajnych kompletach. Pragnąc uniknąć wywiezienia na roboty do Niemiec, przyjęła od koleżanki propozycję podjęcia pracy w wielkiej niemieckiej aptece na Rynku Głównym w Krakowie, gdzie podobne schronienie znalazło kilkudziesięciu Polaków. Aleksandra zdobyła tam wielkie doświadczenie farmaceutyczne, zaczynając od wycierania kurzu, a kończąc jako doświadczony aptekarz. Dzięki tej pracy zaprzyjaźniła się z rodziną Soleckich, z której pochodzi druga żona Krzysztofa Pendereckiego - Elżbieta.

Po wojnie Aleksandra zdała maturę i ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim przyspieszone studia farmaceutyczne. Jej ojciec, po powrocie z obozu, miał trudności ze znalezieniem pracy. Znajomi zaproponowali mu posadę w koszalińskim oddziale Polskiego Czerwonego Krzyża, który odbierał przesyłki z pomocą od organizacji UNRRA. Oddział ten przeniesiono wkrótce do Szczecina. Ola jeździła często do ojca. Poznała wtedy swą pierwszą miłość -

syna aptekarza z Drohobycza, który w ramach rekompensaty otrzymał jedną z polniemieckich aptek w Szczecinie. W roku 1950 wyszła za ukochanego wbrew woli swego ojca i zamieszkała z nim w Szczecinie. Bezdzielne małżeństwo rozpadło się po trzech latach, a nieco później los sprawił, że Aleksandra poznała w Szczecinie młodego kawalera z Pragi.

Jiří Kraus był dyrektorem polsko-czechosłowackiej spółki Spedrapid. W 1955 r. postanowił ożenić się z uroczą Aleksandrą. Czescy znajomi ze spółki radzili mu zastanowić się, mówili, że w Pradze jest dość dziewcząt, nie musi żenić się z rozwiedzioną Polką. Przed udzieleniem pozwolenia na ślub przysłano z Pragi „wywiad”, który miał zdobyć informacje o osobie przyszłej pani Krausovej. Aleksandra owinięła sobie „wywiadowców” wokół palca, Jiří otrzymał upragnioną zgodę i ślub mógł się odbyć. Na uroczystość przybyli pracownicy konsulatu czechosłowackiego w Szczecinie. Młodzi dowiedzieli się później, że w związku z ich ślubem zapadła w Pradze decyzja, aby już nigdy nie wysyłać na czechosłowackie placówki zagraniczne młodych kawalerów. Jiří Kraus był więc tym ostatnim.

„Kurier Szczeciński” nr 10 z 12 stycznia 1956 zamieścił artykuł: „On - Czech, ona - Polka rozmawiają z Kurierem”, w którym przedstawiono mieszane małżeństwo jako przykład dobrych stosunków wzajemnych. W marcu 1956 Ola urodziła córkę Marcelę. Wkrótce potem młoda rodzina opuściła Szczecin osiadając na stałe w Pradze, w skromnym mieszkaniu pana Krausa odziedziczonym po zmarłych rodzicach. Aleksandra, otoczona od dziecka służącymi, była niedoświadczoną gospodynią, ale powoli uczyła się tej niełatwej roli. Wiele pomogły jej dwie bezdzietne ciotki małżonka, opiekując się przede wszystkim małą Marcelką. Po rocznym pobycie Ola zmieniła obywatelstwo na czeskie, a po kilku latach, kiedy opanowała już wystarczająco język czeski i złożyła pomyślnie egzamin przed komisją Domu Aptekarskiego, rozpoczęła pracę w aptece.

W roku 1960 Aleksandra wyjechała z mężem na placówkę do Berlina. Podczas półrocznego pobytu w Niemczech przyjaźniła się z rodziną przebywającego tam dziennikarza - Jiřígo Rumla. Krausowie i Rumlowie mieszkali w jednym domu. Mała Marcela bawiła się z obdarzonym wielkim temperamentem Honzą Rumlem i jego młodszym bratem Kubą. Do dziś pamięta, że Honza zniszczył jej pewnego razu ulubioną lalkę.

W roku 1963 Krausowie przeprowadzili się do pięknego mieszkania na Spořilovie, gdzie Aleksandra mieszka do dzisiaj. Polka z Bielska-Białej była wtedy ze swoim czeskim małżonkiem naprawdę szczęśliwa i gotowa towarzyszyć mu nawet na koniec świata. Jiří często powtarzał, że okres spędzony w Szczecinie należy do najpiękniejszych w jego życiu.

W roku 1968, po sowieckiej okupacji, pan Kraus przyjął propozycję wyjazdu na bardzo niewdzięczną placówkę do Albanii, do portu Durrësi. W Albanii Enwera Hodży panowały wtedy antysowieckie nastroje. Rodzina

mieszkała początkowo w hotelu w Tiranie, a później przeprowadziła się do Durrësi. Otoczenie było wobec przybyłych agresywne. Obrzucono ich wręcz kamieniami. Powodem był fakt, że Czechosłowacja nie odparła ataku wojsk Układu Warszawskiego. Aleksandra przeżyła tam autentyczne piekło. Mieszkała w obskurnych warunkach, nie mogła swej dwunastoletniej córki wypuścić samej na ulicę nawet na chwilę, ponieważ było to zbyt niebezpieczne. Musiała sama przerabiać z dzieckiem program czeskiej szkoły, aby po powrocie nie miało wielkich zaległości. Jiří Kraus żył w nieustannym stresie wywołanym kłopotami w pracy. Władzał biegle niemieckim i rosyjskim, ale często musiał uczestniczyć w obradach, gdzie jedynym obowiązującym językiem był albański.

Czas zatrzymał się dla Aleksandry w marcu 1969 roku. Jej mąż zmarł na zawał serca. Zdruzgotana, natychmiast opuściła z córką Albanię i wróciła do Pragi. Na powrót do względnej równowagi psychicznej potrzebowała ponad pół roku. Chciała wrócić do Polski. I znów bardzo pomogły dwie cioteczki męża, a koleżanki - farmaceutki namówiły ją, aby wróciła do apteki. Została w Pradze, al choć często borykała się z losem, nauczyła się być wdową i radzić sobie z różnymi sprawami domowymi. Inspirowała ją córka, której po śmierci ojca pewien rodzinny znajomy powiedział: „Teraz będziesz musiała opiekować się mamą i zastąpić jej też czasem męża”. Marcela potraktowała to niezwykle serio i do dziś jest dla Oli ostoją.

*Ewa Klosová, Kurier Praski nr 5/1999*

## **Elwira Marek-Kounovská**

Pochodzi z Częstochowy, słynnego sanktuarium pielgrzymkowego. Po wybuchu wojny uciekła wraz z matką aż pod wschodnią granicę. Po powrocie do rodzinnego miasta uczęszczała na tajne komplety. Po wojnie ukończyła Wydział Konsularno-Dyplomatyczny Akademii Nauk Politycznych.

W roku 1953 pracowała w w Korei jako tłumaczka języka rosyjskiego dla Międzynarodowej Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych podczas rokowań chińsko-koreańskich. Tam zapoznała się w Czechem, tłumaczem języka angielskiego. „Internacjonalistyczną przyjaźń” uwieńczyło małżeństwo (1955) i zamieszkanie na stałe w Pradze. Rok później przyszedł na świat syn Antonín.

Na początku pobytu w Pradze pracowała w Ambasadzie Polskiej i Ośrodku Kultury Polskiej (obecnie Instytut Polski). Od roku 1960 jest tłumaczką na wolnej stopie. Współpracuje z wydawnictwami i organizacjami, jak również z polskimi delegacjami rządowymi przybywającymi do Czech. Jest przewodniczką turystyczną po Pradze, współpracowała z Kurierem Praskim w całym okresie jego wydawania. Ma 20-letnią wnuczkę Ivę, która ukończyła kurs językowy w Instytucie Polskim i płynnie mówi po polsku.



## **Barbara Sierszuła-Pilousová**

Pochodzi z lwowskiej rodziny, która po wojnie przeniosła się do Zabrze. Potem rodzina przeprowadziła się do Starachowic, gdzie Barbara chodziła do szkoły podstawowej, tam też zdała maturę. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończyła polonistykę. Nastąpił rozdział amerykański (1972-1973), co wiązało się z poznawaniem nowych ludzi i trendów. Po powrocie do Warszawy została dziennikarką (Tygodnik Demokratyczny). Z pierwszego małżeństwa ma syna Wojciecha (1979). Po zawarciu małżeństwa z Czechem Jiřím Pilousem przeniosła się na stałe do Pragi. Po śmierci męża został jej syn, Praga i praca dziennikarska - jest stałym korespondentem dziennika Rzeczpospolita, współpracuje również z innymi redakcjami. Przez cały okres wydawania Kuriera Praskiego (1992 - 2004) była jego redaktorką naczelną.

## **Alicja i Otakar Skalscy**

### **Ala, Bolek i francuska musztarda**

Ala Skalska (z domu Jodłowska) urodziła się w powiatowym mieście Kałusz (dawne województwo stanisławowskie na Podolu). W czasie drugiej wojny światowej rodzina Jodłowskich, uciekając przed bojówkami ukraińskimi aby uniknąć deportacji w głąb Rosji, opuściła Kałusz i po długiej, pieszej wędrówce dotarła do Bochni, skąd pochodził pan Jodłowski - ojciec Alicji. W Bochni Ala uczyła się w tajnej szkole, mama znalazła sobie pracę, dzięki czemu otrzymali małe mieszkanie przy rynku, a tata - pedagog ukrywał się w okolicznych wsiach i zaopatrywał rodzinę w żywność.

W 1945 r. pan Jodłowski otrzymał posesję w sądzie grodzkim w Zabrze. Ala dokończyła tam szkołę podstawową i ukończyła liceum budowlane ze specjalnością w zakresie likwidacji szkód górniczych. Zgodnie z obowiązującymi wówczas przepisami otrzymała nakaz pracy do kopalni Wirek w Kochłowicach. W lipcu 1955 r. kopalnia w nagrodę za wybitne osiągnięcia w pracy wydelegowała Alicję na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie. Grupę delegatów ze Śląska zainteresował podczas spaceru nad Wisłą występ młodzieżowego zespołu pieśni i tańca z Czechosłowacji. Tu wypatrył Alę Otakar Skalski.

Otakar Skalski pochodzi z Pragi. Po studiach stał się aktorem i asystentem reżysera E. F. Buriana w teatrze D 47, a potem działał w wielu czeskich teatrach regionalnych. Pewien czas próbował sił w Czechosłowackim Radiu jako reżyser i dramaturg. Pragnął jednak podjąć pracę spełniającą jego ambicje, przechodząc do Filmu Czechosłowackiego, gdzie stał się scenarzystą i reżyserem w Filmie Krótkometrażowym Studia na Barrandovie. W ciągu swej 40-letniej kariery zrealizował dla Filmu Krótkometrażowego i powstałej później Telewizji Czechosłowackiej ponad 400 filmów, zdobywając wiele nagród, z których najcenniejszą jest Srebrna Tarcza z Festiwalu Filmowego w Wenecji.

Obok pracy zawodowej jego hobby była działalność w jednym z największych wówczas czechosłowackich młodzieżowych zespołów artystycznych, z którym zjeździł całą Europę. Jako kierownik grupy tanecznej był jej solistą i choreografem, a jego dokonania były wysoko cenione przez widzów i krytykę artystyczną.

W Warszawie Ala spotkała się z Otakarem jeszcze dwa razy, a kolejne spotkanie miało miejsce w Katowicach, kiedy przejeżdżał tamtędy autobus odwożący czechosłowackich artystów do Pragi. Cały rok korespondowali, a potem Otakar po kilkumiesięcznych zabiegach w urzędach czeskich przyjechał oświadczyć się swej wybranej. Przedsiębiorcza mama Jodłowska załatwiła u znajomego proboszcza w jednym z kościołów zabrzańskich ślub córki z czeskim narzeczonym. Miało to miejsce 4 listopada 1956 r. Łatwo obliczyć, że w roku 2006 państwo Skalscy obchodzili złote gody. Ale zanim do nich doszło...

Na święta Bożego Narodzenia Alicja pojechała z mężem do Pragi przedstawić się swojej nowej rodzinie. 28 grudnia 1956 r. odbył się w Ratuszu Nowomiejskim przy placu Karola ślub cywilny Alicji i Otakara Skalskich. Podczas pobytu z mężem w górach Ala przeziębila się. Po powrocie do Polski zlekceważyła problemy zdrowotne. Oczekiwała na przyznanie wizy czechosłowackiej i 15 września 1957 jeszcze nie całkiem zdrowa wyjechała na stałe do swego małżonka. Kolejne dwa lata spędziła w szpitalach i sanatoriach czeskich. Nie poinformowana służba zdrowia żądała od niej opłaty za leczenie. Fakt posiadania czeskiego małżonka nie wystarczał wtedy do bezpłatnej opieki lekarskiej. Ala zmieniła więc obywatelstwo na czeskie. Dopiero w roku 1959 rozpoczęła normalne życie w praskim mieszkaniu swego męża.

W latach 1960 - 1993 Alicja pracowała kolejno w Biurze Podróży Čedok, w firmie fonograficznej Supraphon, w Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej w Pradze, w Biurze Radcy Handlowego, a dwanaście ostatnich lat w Wydziale Konsularnym Ambasady RP.

Na początku roku 1966 państwu Skalskim przyszedł na świat Bolek, ich jedyne dziecko. Był żywym i bystrym chłopcem. Pewnego razu Ala stała w kolejce po musztardę francuską w słynnym sklepie Paris-Praha przy ulicy Jindřiškiej. Bolek biegał między czekającymi ludźmi. Nagle stojąca już blisko

lady pani zapytała chłopczyka, gdzie ma mamusię, ponieważ chciała z nią porozmawiać. Panią była Anna Kohoutová (pierwsza żona pisarza Pavla Kohouta), która jako szefowa produkcji poszukiwała aktorów dziecięcych do roli w filmie *Dívčí válka*. Kohoutová zaproponowała Ali, aby przyprowadziła Bolka na konkurs. Czteroletni Skalski wygrał konkurs i nieomal dziesięć kolejnych lat grał w różnych czeskich filmach fabularnych i programach telewizyjnych. Tak więc nie ojciec - reżyser, ale musztarda zapoczątkowała karierę filmową Bolka Skalskiego, który nie jest już co prawda aktorem, ale pozostał w świecie filmu. Pracuje z zagranicznymi ekipami filmowymi jako kierowca i asystent znanych aktorów i filmowców. Władając kilkoma językami poznaje wielu ciekawych ludzi. Ma jedną córkę Dominikę (1989).

Ala należy do ścisłego grona inicjatorów reaktywowania Klubu Polskiego w Pradze w roku 1991, będąc jego wieloletnim wiceprezesem. W roku 1993 Ala przeszła na emeryturę, ciągle aktywnie uczestnicząc w życiu Polonii praskiej.

Czeski rozdział swego życia opisuje w kilku zdaniach: „Najgorsze były pierwsze trzy lata, zanim człowiek zadomowił się tutaj, przyzwyczał do innego jedzenia, otoczenia, zwyczajów. W rodzinie Skalskich byłam co prawda cudzoziemką, wszak Słowianką. Niemiecka żona starszego brata mego męża adaptowała się dłużej, później i tak wróciła do swej ojczyzny. Psychicznie poczułam się dużo lepiej kiedy zaczęłam pracować, a najtrudniejsze chwile przetrwałam zawsze dzięki pomocy swego męża. Był i jest moim największym oparciem, a to na obczyźnie chyba najważniejsze”.

*Ewa Klosová, Kurier Praski nr 6/1999*

## **Bibiana Szulc-Ach**

### **Czterdzieści lat minęło...**

Bibiana Szulc-Ach urodziła się 5 grudnia 1932 r. w Warszawie w rodzinie artystycznej jako siódma (i ostatnia) córka Stanisławy z domu Kiełczewskiej i artysty malarza Jana Szulca. Ojciec jej zginął 20 września 1939 podczas oblężenia Warszawy. Podczas wojny, w ciężkich warunkach okupowanej stolicy, zaczęła chodzić do szkoły, a po zamknięciu szkół na tajne komplety. 1 sierpnia 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie, a po kilkunastu dniach wraz z mamą i dwiema siostrami została przez Niemców wywieziona z Warszawy. Przez obóz przejściowy w Pruszkowie trafiła do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (Auschwitz-Birkenau), otrzymując jako więzień polityczny numer 83 600. Miała wtedy 11 lat. W styczniu 1945 r. po likwidacji obozu oświęcimskiego przed zbliżającym się frontem wschodnim Bibi wraz z siostrą i matką ewakuowano do obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen w Berlinie, skąd kobiety wydostały się pod koniec

kwietnia tegoż roku. Po długiej i bardzo niebezpiecznej wędrówce dotarli piechotą do babci Bibiany ze strony ojca do Pabianic.

Młoda dziewczyna kontynuowała tam przerwana naukę, aż do matury w roku 1951. Po ojcu odziedziczyła talent plastyczny, ale pociągała ją architektura, a ponieważ pragnęła zobaczyć wreszcie morze, zgłosiła się na Politechnikę Gdańską...

Między piątym a szóstym rokiem studiów odbywały się zagraniczne praktyki studenckie. W lipcu 1956 r. przyjechało do Gdańska na miesiąc 30 przyszłych architektów czeskich, a tyleż samo polskich architektów wybrało się w sierpniu 1956 r. do Pragi.

Jiří Ach z praskiego Spořilova zauważył Bibi podczas pobytu w Gdańsku. Ich znajomość utrwalała się w czasie wakacyjnego pobytu Polaków w Czechach, a później rozkwitała już tylko w korespondencji. Zakochany Jiří postanowił ożenić się z Polką. Załatwił sobie odpowiednie pozwolenie na ślub z obcokrajowcem, które wydawało wtedy z ważnością na pół roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Bibiana nie dostała jednak pozwolenia na wyjazd z Polski. Poradzono jej, aby narzeczony przyjechał do Gdańska. Jiří miał podobne problemy z wyjazdem, przedłużał więc pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego i ... czekał na okazję.

W lipcu 1958 r. przyjechał z Čedokiem na dwutygodniowe wczasy do Sopotu. Oświadczył Bibianie, że bądź pobiorą się teraz właśnie, bądź będą musieli zerwać znajomość, ponieważ ministerstwo przedłużyło pozwolenie na ślub po raz ostatni.

W gdańskim USC najbliższe wolne terminy ślubów były w październiku, z czego Bibiana i Jiří nie mogli skorzystać. Bibi, dzięki koleżance, głównemu architektowi Węgorzewa, załatwiła natychmiastowy ślub w tamtejszym urzędzie. Odbył się 9 lipca 1958 r. Świadcami były: wspomniana już koleżanka i jedna z miejscowych urzędniczek. Udzielający ślubu nie zdążył się nawet przebrać w uroczysty strój. Nie było żadnego tłumacza. Fakt ten, zdaniem pana, który przekładał później w Pradze akt ślubu na język czeski, mógł Jiří Ach kiedykolwiek wykorzystać jako wystarczający do unieważnienia małżeństwa.

Kolejnym problemem do rozwiązania było kto do kogo przyjedzie. Jiří napisał Bibianie, że jego na pewno nie wypuszczą przed ukończeniem czterdziestki z powodu obowiązujących ówczesnie ćwiczeń wojskowych. Bibi pozamykała więc wszystkie swoje polskie sprawy i w 1960 r. przeprowadziła się do Pragi, na Spořilov. Rodzina przyjęła ją bardzo serdecznie, czego nie da się powiedzieć o władzach kraju. Długo poszukiwała pracy w zawodzie architekta, ponieważ z uwagi na panujące w ówczesnej Czechosłowacji nastroje polityczne nie chciano zatrudniać cudzoziemców. Dzięki interwencji Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej zatrudniono ją wreszcie w biurze projektów handlu wewnętrznego, a po ośmiu miesiącach, od stycznia 1961 roku w firmie Obchodní projekt. Projektowano tam ośrodki handlowe dla

wsi i małych miast. Tu stosunki były bardzo dobre, zarówno ze strony kolegów jak i dyrekcji. Połowę pracowników stanowili byli więźniowie polityczni - architekci i inżynierowie objęci pierwszą amnestią w roku 1960. Bibiana znalazła tam kilka bratnich dusz, z którymi utrzymuje kontakt do dzisiaj. Jej wspomnienia świadczą, jak niełatwe to były czasy: „Byłam członkiem Rady Zakładowej. Otrzymałam polecenie odwiedzania miejsc zamieszkania amnestionowanych i zbierania informacji o ich życiu prywatnym dla potrzeb pani kadrowej. Chodziłyśmy więc z jedną koleżanką i wypytywały dozorczyńnię o tych ludzi. Wtedy dowiedziałam się, jak straszne mieli niektórzy wyroki: 25 lat, 18 lat. Zawsze też pisałyśmy, że obywatele ci prowadzą uporządkowany tryb życia. Wszelkie złe plotki wyrzucałyśmy zaraz z głowy. (...) Pracował ze mną np. inżynier elektryk Jiří Peroutka, kuzyn słynnego emigracyjnego dziennikarza Ferdinanda Peroutki, skazany na 30 lat więzienia. Spotkałam go w 1968 i zapytałam: Jirko, co będziesz teraz robił? Odpowiedział: Ja wyjeżdżam. Nie interesują mnie już żadne ciocie ani babcie, ja po raz drugi do *lapáku* nie pójdę. - No i odjechał zagranicę.

Po urodzeniu córki Ireny w roku 1965 Bibiana przerwała pracę, a do przejścia na emeryturę zmieniała miejsce zatrudnienia jeszcze trzy razy, cały czas pozostając wierna zawodowi architekta.

Rodzina Achów przyjęła Polkę Bibianę bardzo serdecznie. Pod wspólnym dachem mieszkali młodzi z rodzicami i bratem Jiřígo, Ivo. Teściowa Bibiany umarła w 1963 roku, a teść w 1967. Ivo się nie ożenił, a Bibiana opiekowała się nim aż do śmierci w roku 1995.

Po przejściu na emeryturę w roku 1989 Bibiana urządziła sobie małą pracownię projektową, pracując w niej do dziś. Zaangażowała się też aktywnie w działalność Klubu Polskiego w Pradze, wchodząc w skład jego zarządu. Utrzymuje stałe i serdeczne kontakty z czterema żyjącymi, rozrzuconymi po świecie siostrami i ich rodzinami. Poza tym czyni starania, aby w roku 1999, w sześćdziesiątą rocznicę śmierci swego ojca, spełnić jego nie zrealizowane marzenie, urządzając mu wystawę obrazów oraz fresków z pabianickiego zamku. Bibianie udało się pozbierać zachowane prace ojca. Wystawa odbędzie się w Pabianicach. (*Dopisek redakcji: wystawa doszła do skutku, ciesząc się wielkim zainteresowaniem zwiedzających*).

Nie zdarzyło się, aby Bibi żałowała kiedykolwiek decyzji podjętej w roku 1958 w Węgorzewie. Jej mąż natomiast nigdy nie zamierzał skorzystać z faktu, że podczas ich ślubu nie było tłumacza. Pewna Polka i pewien Czech przeżyli wspólnie już czterdzieści lat.

*Ewa Klosová, Kurier Praski nr 10/1998*

**Sto lat pani Halskiej (1898 - 1999)**

Ci z państwa, którzy byli na grudniowym Opłatku 98 w Ambasadzie, powinni pamiętać taki moment tego uroczystego spotkania, kiedy pani Hildegarda Halska otrzymała wręczone jej w imieniu pana ambasadora kwiaty, jak najstarszy członek Klubu Polskiego. Czym było dla pani Halskiej to spotkanie, jakie było jej długie życie, o tym piszemy dzięki uprzejmości pani Magdy Babicovej, która panią Hildą opiekowała się w ostatnim okresie jej życia i która przekazała nam informacje wykorzystane w Kurierze.

\* \* \*

Pani Hildegarda Halska urodziła się 1 listopada 1898 roku we Lwowie. Pochodziła z polskiej rodziny szlacheckiej, miała dwie siostry i brata. Obie siostry wyszły za mąż w Pradze, brat żył w Warszawie. Podczas drugiej wojny światowej walczył jako pilot i był zestrzelony. Pani Hilda wyszła za mąż za polskiego oficera, który również zginął podczas wojny. Kiedy pani Hilda przyjechała do Warszawy na grób brata, nie mogła już do Lwowa wrócić. Jakiś czas przebywała u krewnych w Krakowie, potem wyjechała do siostry do Pragi (1946).

Jeszcze przed wojną państwo Halscy często przebywali w Jugosławii, gdzie byli właścicielami dużego hotelu nad morzem. Pani Halska była bardzo wykształcona, mówiła po francusku, niemiecku, rosyjsku i angielsku, kulturalna i inteligentna. Odznaczała się wielką urodą, ciesząc się sympatią i zainteresowaniem wszystkich, którzy ją znali.

Po przyjeździe do Pragi żyła w małym mieszkanku w willi, gdzie też mieszkała jej siostra Olga z córką Izabelą. Nie miała dzieci. Wkrótce po osiedleniu się w Pradze zapoznała się z matką pani Babicovej, Marią Ralską i wspólnie brały udział w licznych spotkaniach w polskim towarzystwie, m. in. w Kółku Polskich Pań. Polacy po wojnie trzymali się w Pradze razem, były bale i inne imprezy, często z udziałem polskich studentów, słuchaczy praskich uczelni. Na spotkaniach tych wspominało się Lwów, mówiło o tym, co przeżyły podczas wojny polskie rodziny. Pani Hilda zawsze cieszyła się na imprezy organizowane w Ośrodku Kultury Polskiej przy placu Wacława, będąc stałą słuchaczką koncertów i żyjąc tymi spotkaniami w polskim gronie.

W 1982 roku zmarła w wieku 70 lat pani Maria Ralska i od tej pory jej córka Magda Babicová zaczęła sama odwiedzać panią Hildę. Wiele czasu poświęcały rozmowom o polskiej serdeczności, gościnności, wychowaniu, o podejściu Polaków do kobiet i o tym ludzkim cieple, którego Polakom mieszkającym poza krajem często brakuje. Pani Hilda była dowcipna, wesoła, towarzyska, lubiła tańczyć. Kiedy była starsza, chodziła tylko na spacer. Siostra pani Hildy zmarła w roku 1981, a siostrzenica w 1994. Od tej pory żyła sama. Miała opiekunkę z organizacji Pečovateľská služba, która przywoziła jej obiady. Oprócz pani Magdy miała jeszcze jedną dobrą przyjaciółkę, obie wspólnymi siłami pomagały jej. Bywała u nich na Wigilię, obchodziła też u nich często swoje urodziny. Raczej nie chorowała, miała tylko słabe serce.

Olbrzymią radością było dla pani Hldy zaproszenie na Opłatek w 1998 roku do Ambasady. Szykowała się na spotkanie już na dwa tygodnie naprzód. Jaką sukienkę, jakie buty, trzeba iść do fryzjera. Na Opłatek przyszła w towarzystwie pani Magdy jako jedna z pierwszych, a odeszła pod sam koniec. Była tak szczęśliwa i zachwycona, że nie spieszyło się jej do domu. Kwiaty od pana ambasadora stały długo na honorowym miejscu obok fotografii z kardynałem Vlkiem, a zdjęcia ze spotkania pokazywała wszystkim, którzy ją odwiedzali. Jej wdzięczność za to spotkanie była ogromna, wyniosła z niego wiele wrażeń i można powiedzieć, że nabrała po nim nowych sił. Czas biegł jednak dalej, pani Hilda zachorowała na silną gripę, miała wysoką temperaturę, a serce nie wytrzymało już tego obciążenia. Zmarła 21 lutego 1999 roku. Całe życie była pogodna, serdeczna dla ludzi, kochała swój kraj i zawsze dobrze się czuła wśród praskich Polaków. Ci co ją znali zachowają w pamięci taki właśnie jej obraz.

\* \* \*

Niektórzy cudzoziemcy uważają naszą pieśń „Sto lat” za nasz hymn narodowy. Życzymy stu lat różnym ludziom z różnych okazji, ale niewielu ma szczęście dociągnąć (i to w formie!) do tej granicy. Optymizm i życzliwość dla świata i ludzi - to chyba najprostsza recepta na długowieczność. Ale czy najprostsza to zawsze najłatwiejsza? Zapewne nie dla wszystkich, ale warto jej się trzymać, podchodząc do życia od tej lepszej jego strony.

*Krzysztof Jaxa-Rożen, Kurier Praski 7-8/1999*

### **Krzysztof Jaxa-Rożen (\*1936 Warszawa).**

Absolwent wrocławskiej AWF. W Pradze od roku 1963. Redaktor w prasie młodzieżowej dla mniejszości polskiej na Zaolziu (1964 - 1968) i równoległe pracownik Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Pradze (1964 - 1968 i 1976 - 1985), księgarz w wydawnictwie Mladá fronta w Pradze (1969 - 1976).

Jeden z inspiratorów przywrócenia życia polonijnego w Pradze po roku 1989, jeden z inicjatorów reaktywowania Klubu Polskiego w Pradze i członek jego zarządu, jeden z założycieli Kuriera Praskiego i zastępca jego redaktor naczelnej (1992 - 2004), tłumacz przysięgły języka polskiego.

Dwoje dorosłych dzieci: Marek (\*1965) i Izabela (\*1976).

## **Mirosław Lewandowski**

### **Wilhelm Tell z Hajnówki**

Mirosław Lewandowski urodził się pod znakiem Strzelca w roku 1964 w Hajnówce. Skończył tamtejsze Technikum Drzewne, potem Studium Ogrodnicze w Białymstoku., gdzie równocześnie trenował w pierwszej lidze strzelanie z łuku klasycznego, a potem ukończył w Białej Podlaskiej warszawską Akademię Wychowania Fizycznego. Od roku 1992 jest magistrem ze specjalizacją nauczycielską oraz trenera kulturystyki drugiej klasy. Wraz ze swą czeską małżonką Simoną oraz córeczką Simonką (dopisek redakcyjny: obecnie już ośmioletnią oraz z ośmiomiesięczną Sofinką) mieszka na peryferiach Pragi. Jest obywatelem polskim. Aktualnie pomaga teściowi w prowadzeniu dużej firmy jako osoba odpowiedzialna za efektywną współpracę z polskimi dostawcami. Do niedawna Mirosław Lewandowski był aktywnym zawodnikiem w strzelaniu z łuku. Jest posiadaczem wielu medali polskich oraz czeskich, ponieważ występował również w barwach ojczyzny swej żony. Największą jednak, i ciągle niezaspokojoną pasją Mirosława Lewandowskiego jest kolekcjonowanie obrazów malarzy polskich, przede wszystkim zaś Vlastimila Hofmana, o którym potrafi mówić całymi godzinami. Pan Mirosław jest zaprzyjaźniony z Olbramem Zoubkiem i posiada kilka oryginalnych dzieł tego słynnego czeskiego rzeźbiarza. Zoubek onegdaj w życzeniach noworocznych napisał państwu Lewandowskim, że bardzo dziękuje za polską specjalność, która mu wyjątkowo smakowała, ale jej nazwy nie potrafi niestety powtórzyć... (Był to bigos!)

### **Jak trafiłem do Czech**

Na drugim roku studiów kolega namówił mnie przed obozem zimowym na kupno nart w Czechach, gdzie były tańsze i w większym wyborze. Przyjechaliśmy więc do Pragi, kupiliśmy te narty, a na nocleg udaliśmy się, za namową kolegi, do akademika medyków na Petřínach. Nie było tam wolnych miejsc, ale zaopiekowała się nami pewna spotkana na korytarzu sympatyczna Słowaczka. Odstąpiła nam swój pokój, a sama nocowała u koleżanki. Ona też



pomogła mi sprzedać czerwone lakierki, które przywiozłem dla podreperowania budżetu. Przyprowadziła koleżankę, która miała czerwoną suknię i poszukiwała do niej odpowiednich butów. Koleżanka była czarnowłosa, wysoka i tak atrakcyjna, że lakierki sprzedałem jej bez żadnego zysku, za cenę zakupu. Zresztą to były pierwsze i ostatnie buty, które ode mnie kupiła. Czarnowłosa Simona z Chomutova stała się panią mojego serca i wszystkie kolejne buty otrzymywała już w prezencie.

### **Przełomowa decyzja**

Po studiach nie bardzo wiedziałem, co dalej, ale za namową kolegi zacząłem przywozić tu polskie buty w asortymentach, których Czesi nie produkowali. Powoli otworzyłem w Pradze hurtownię butów. Dobrze mi się wiodło, zatrudniałem wielu pracowników. Była to bardzo przyjemna praca. Poznałem wielu interesujących ludzi. No i zarobiłem na tym interesie. Skończyłem tę działalność w roku 1997, kiedy zaczęła coraz bardziej wyrastać konkurencja: Włosi, Hiszpanie, a ja nie miałem dość możliwości do efektywnej walki o rynek zbytu.

Cały czas mieszkałem w Pradze ze swoją wybraną, wiele wspólnie podróżowaliśmy po Europie, a kiedy osiągnąłem lata Chrystusowe oświadczyłem się; w kwietniu 1998 wzięliśmy z Simoną ślub. W sierpniu 1999 urodziła się nam Simonka.

W Czechach kontynuowałem uprawianie łucznictwa sportowego. Osiągałem dobre wyniki, a w latach 1996 - 2000 udało mi się zdobyć wiele medali na mistrzostwach Polski i Czech. Ostatnio więcej zajmuję się córeczką, nie mam dość czasu na treningi i obozy przygotowawcze. Strzelam już tylko rekreacyjnie.

Jeśli chodzi o pracę zawodową, to mój teść w Chomutovie ma wielką firmę elektroinstalacyjną, w której zatrudnia 200 osób. Wiele materiałów i urządzeń sprowadza z Polski. Ja odpowiadam za tę polską gałąź.

Mieszkając już w Pradze zainteresowałem się twórczością polsko-czeskiego malarza Vlastimila Hofmana, a w pewnym sensie pomógł mi w tym... mój pies. Było to w roku 1997. Wracałem z psem od weterynarza, a on miał wielkie pragnienie, zatrzymałem się więc przed sklepem z antykami i poprosiłem właściciela o trochę wody. Okazało się, że ów człowiek jest ogromnym miłośnikiem psów, sam ma szarpeja i pittbula. Mój buldog dostał wtedy wodę w srebrnej misce, a ja dowiedziałem się, że znajomy tego pana posiada duży obraz Włodzimierza Tetmajera. Pojechałem do tego człowieka zobaczyć obraz. Był drogi, a ja nie miałem pewności, czy jest autentyczny. Telefonicznie więc skontaktowałem się z panią Kozakowską z Polski, która jest specjalistką od malarstwa okresu Młodej Polski, zaproponowałem jej przyjazd i

ocenę dzieła, a ona się zgodziła. Od razu poznała, że to autentyczne dzieło. Kupiłem wtedy ten obraz i tak się zaczęło.

Pani Kozakowska przywiozła ze sobą książki o sztuce polskiej. Przestudiowałem je, zacząłem odwiedzać muzea i galerie i coraz bardziej byłem zachwycony polskim malarstwem. Wkrótce miałem okazję poznać kuzyna Vlastimila Hofmana, który posiadał kilka obrazów tego malarza. Dzięki niemu mogłem skontaktować się z wszystkimi żyjącymi potomkami brata Vlastimila Hofmana i kupować od nich jego obrazy.

- Vlastimil Hofman urodził się w roku 1881 w Pradze-Karlínie polskiej matce i czeskiemu ojcu jako jedno z sześciorga dzieci. Miał jeszcze brata Stanisława i cztery siostry, które jednak zmarły w dzieciństwie. W 1889 z rodzicami i bratem przyjechał do Krakowa. Starszy Stanisław miał na cześć matki być Polakiem, młodszy Vlastimil miał zostać Czechem. Stało się jednak tak, że Stanisław całe życie był wzorowym Czechem pracującym w ministerstwie szkolnictwa, a Vlastimil ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie studiował w pracowni Jacka Malczewskiego, swego niedoścignionego mistrza oraz przyjaciela. W latach 1899 - 1901 studiował jeszcze w Paryżu w Ecole des Beaux Art, w pracowni Leona Gerome'a, ale ponownie wrócił do Krakowa. Od roku 1904 był członkiem czeskiej grupy artystycznej Mánes, od 1906 należał do Secesji Wiedeńskiej, a od 1911 był członkiem stowarzyszenia artystów polskich Sztuka. Po wybuchu pierwszej wojny światowej Hofman przeniósł się do Pragi, aby uniknąć w ten sposób wcielenia do wojska austriackiego. Wówczas poznał swą żonę Adę oraz późniejszego przyjaciela Jiřígo Karáska, urzędnika pocztowego, a równocześnie kolekcjonera, pisarza, poetę i krytyka czeskiego. W 1917 osiadł ponownie w Krakowie, a po uzyskaniu przez Polskę niepodległości przyjął polskie obywatelstwo. Za namową Malczewskiego spolszczył swoje imię wymieniając V na W. Wszystkie jego obrazy są od tego momentu sygnowane Wlastimil Hofman. Po wejściu Niemców do Czechosłowacji w roku 1938, krakowski dom Hofmanów stał się azylem dla wielu czeskich uciekinierów. Sami właściciele jednak z obaw przed represją niemiecką opuścili w czasie wojny Polskę, udając się do Palestyny. Do Krakowa wrócili w roku 1946. Pierwsza powojenna wystawa Hofmana spotkała się ze sporą krytyką, kolejnym niepowodzeniem było, że nie zaangażowano go na Akademii Sztuk pięknych, choć o to zabiegał. Fakty te spowodowały, że Hofman wraz z żoną w 1947 roku osiadł na stałe w Szklarskiej Porębie, gdzie w 1970 bezpotomnie zmarł. -

Nawiązałem kontakty z rodziną i znajomymi Vlastimila Hofmana. Objechałem też wiele rodzin potomków Stanisława. Skontaktowałem się również z siostrą żony Vlastimila, która mieszkała niedaleko, po przeciwnej

stronie Wełtawy i z jej synem. Wiele skorzystałem ze zbiorów wspomnianego już Jiřígo Karáska. To Hofman namówił onegdaj Karáska, aby zamiast porcelanowych garnuszków zaczął zbierać obrazy, rzeźby, prawdziwą sztukę. Jiří Karásek posłuchał Hofmana i zgromadził kolekcję liczącą 40 tys. pozycji. Do końca swego życia był pośrednikiem sprzedaży dzieł Hofmana, sam kupił lub otrzymał w prezencie wiele jego obrazów. Karásek umarł w 1951 roku, a całą swoją kolekcję przekazał państwu. Zbiory w latach pięćdziesiątych przejął Památník národního písemnictví. Na przełomie roku 2000/2001 odbyła się w Muzeum hlavního města Prahy wystawa „Malarstwo polskie w zbiorach galerii Karáska”, a w roku 2001, w pomieszczeniach Obecního domu wystawa mebli, starodruków, książek i obrazów ze zbiorów Jiřígo Karáska. Ogromnie ciekawa jest korespondencja Hofmana z Karáskem z okresu 1915 - 1951. Niektóre listy otrzymałem od rodziny, inne są kopiami sporządzonymi w Památníku národního písemnictví. W jednym z listów na przykład Hofman opisuje Karáskowi, jak zegnał się z Malczewskim, a ten pocałował go siedem razy - „liczyłem każdy jego pocałunek, tak nim jestem zafascynowany”.

Stopniowo kupiłem wiele obrazów od różnych członków rodziny. Niektóre były bardzo zniszczone i wymagały restauracji. Czasami zbierało się człowiekowi na płacz, kiedy widział jak obrazy cenionego w Polsce malarza stoją tutaj gdzieś za szafą, bez ram, powyginane i brudne. Stan obrazów zależał zawsze od właścicieli. Jedna z posiadaczek nadużywała alkoholu, źle się jej tam powodziło, a jej córka oczekiwała drugiego dziecka. Ja, zainteresowany kupnem obrazów, spadłem tym kobietom po prostu z nieba. Zadowolenie było wtedy wielkie i obustronne.

Niektórzy posiadacze obrazów Vlastimila Hofmana byli mile zaskoczeni zainteresowaniem obrazami i wszystkim, co wiązało się z członkiem ich rodziny, inni pewnie nie przypuszczali, że posiadane przez nich obrazy mogą mieć jakąś konkretną, wymierzalną wartość.

Jestem w kontakcie z pewną panią, która posiada kilka obrazów malarzy polskich z okresu Młodej Polski. Tak sobie z tą panią pomarzyliśmy, że dobrze byłoby otworzyć galerię malarstwa polskiego. Do tego jednak trzeba się dobrze przygotować, znaleźć odpowiednie pomieszczenie, wiedzieć jak zabiegać o granty, ponieważ prowadzenie galerii nie bywa działalnością przynoszącą zysk.

Mam jednak pewną koncepcję. Zdobywam doświadczenie dzięki znajomym, którzy są właścicielami galerii. Wtajemniczyli mnie w wiele spraw organizacyjnych, ale ciągle jeszcze nie jestem dostatecznie przygotowany do realizacji tego zamiaru. W perspektywie chętnie połączyłbym stałą ekspozycję polskiego malarstwa z wystawami polskiej sztuki współczesnej. Niedawno była w Pradze wystawa malarzy z Piotrkowa Trybunalskiego, kupiłem od nich dwa obrazy. Praga byłaby na pewno dla młodych malarzy atrakcyjnym miejscem, w którym chętnie wystawialiby swoje prace. Tymczasem gromadzę kontakty. Pierwszymi na liście są właśnie malarze z Piotrkowa Trybunalskiego, których

odwiedziłem w Polsce i wiem, że byliby zainteresowani taką wystawą w mojej galerii. Niestety, nie mogłem im jeszcze podać żadnych konkretnych terminów...

Wybierając obrazy kieruję się tym, że każdy z nich ma swoją atmosferę, coś, co potrafi człowieka natychmiast pociągnąć. To jest podobnie jak z butami: wchodzi pani do sklepu i wśród pięćdziesięciu par butów widzi pani tą jedną czy dwie, które się pani podobają. Tak samo w galerii, wśród wielu obrazów może być akurat ten jeden, który człowieka zafascynuje.

Muszę się przyznać, że mam dar łatwego nawiązywania kontaktów z ludźmi, a wielu, bardzo wielu tutaj poznałem, dzięki żonie, przez sport. Wiele też moich kontaktów jest dziełem przypadku. Na przykład bardzo mi pomógł pies. Któż by pomyślał, że mi sporo pieniędzy zaoszczędził? Zamierzałem onegdaj pozbyć się mieszkania w centrum Pragi. Właśnie oddałem auto do naprawy, postanowiłem wrócić do domu z psem pieszo, a po drodze natknąłem się na pierwsze i pewnie ostatnie biuro handlu nieruchomościami, z którego usług skorzystałem. Jego właściciel w ciągu tygodnia załatwił wszelkie formalności związane z przekazaniem mieszkania... swojemu synowi, ponieważ czegoś takiego już długo dla syna poszukiwał.

Po pracy najchętniej spędzam czas aktywnie i z rodziną.. Gram regularnie w tenisa, pływam i strzelam rekreacyjnie ze swego łuku do tarczy, tutaj w ogrodzie naszego domu na peryferiach. Strzelectwo nauczyło mnie cierpliwości, wytrwałości, koncentracji i opanowania. Te cechy bardzo przydają się człowiekowi w życiu. Dodam jeszcze, że takim łukiem można byłoby polować na zwierzęta, ale ja nigdy nie zastrzeliłbym żadnego z nich. Zbyt mocno kocham wszystko, co żyje. Nigdy bym tego nie uczynił. Strzelałem i strzelam wyłącznie do tarczy, dla samej przyjemności strzelania.

*Na podstawie wywiadu Ewy Klosowej (Kurier Praski 7-8/2002)*

## **Alina Strížencová**

### **Moja droga do Pragi**

Urodziłam się pod koniec II wojny światowej w rodzinie urzędnika państwowego. Pochodząca z Wileńszczyzny moja rodzina po upadku Powstania Warszawskiego osiadła na stałe w Piastowie koło Warszawy, gdzie ukończyłam Liceum im. Adama Mickiewicza. Po studiach na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego i uzyskaniu w 1965 roku dyplomu magistra historii rozpoczęłam pracę zawodową w charakterze pracownika naukowo-badawczego w Archiwum Państwowym m. st. Warszawy i Województwa Warszawskiego. Ta zasobna w cenne masoviana placówka umożliwiła mi rozwijanie przejawianego od wczesnej młodości zainteresowania dziejami przemysłowienia i urbanizacji rolniczych terenów zachodniego Mazowsza.

W 1978 roku po obronie pracy „Rozwój przestrzenny osady fabrycznej w Żyrardowie w latach 1829 - 1916” uzyskałam na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora nauk humanistycznych.

Kolejny etap życia związałam z Archiwum PAN, w którym pracowałam od 1985 roku do wyjazdu na stałe do Pragi.

Podczas pracy zawodowej w archiwach warszawskich opublikowałam ponad 40 prac naukowych, w tym wiele artykułów w czasopismach naukowych i popularnonaukowych, poświęconych dziejom przemysłu i urbanistyki w XIX - XX wieku oraz problematyce archiwalnej.

Momentem przełomowym stał się dla mnie jednak rok 1975, gdy poznałam młodego pracownika Zarządu Archiwów Słowackich w Bratysławie, a od 1976 roku dyrektora Departamentu Archiwalnego Federalnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Czechosłowacji w Pradze Petra Strížena, mojego obecnego męża. Po trwających przez długi okres czasu, pełnych rozterek rozważaniach, pod koniec 1988 roku podjęłam bardzo trudną a zarazem przełomową decyzję o wyjeździe na stałe do Czechosłowacji. Do Pragi przyjechałam 17 lutego 1989 roku. Po upływie kilku miesięcy podjęłam pracę w Okręgowym Archiwum Państwowym (Státní oblastní archiv) w Pradze, jednostce organizacyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RC. Adaptację w nowym środowisku ułatwiły mi wcześniejsze podróże służbowe do archiwów czeskich i słowackich w latach 1997 - 2000. Ich wynikiem oprócz pogłębienia wiadomości z dziedziny teorii i praktyki archiwalnej były dwa artykuły opublikowane na łamach czasopisma naukowego „Archeion” wydawanego przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych w Warszawie. Artykuły te dotyczyły problematyki czechosłowackiego ustawodawstwa archiwalnego i organizacji archiwów czeskich.

W nowym miejscu pracy spotkałam ludzi wcześniej mi znanych, niezwykle miłych i pomocnych. Wśród archiwistów czeskich znalazłam wielu serdecznych i oddanych przyjaciół.

## **Bronisław Walicki**

Światło tego świata ujrzałem w domu dziadka Andrzeja w zaolziańskiej Bystrzycy nad Olzą w poniedziałek 13 sierpnia 1934. Jedno z pierwszych moich wspomnień to na baczność stojący polski żołnierz i uliczka do domu dziadka zasypana kwiatami. Ludność Zaolzia z ogromnym entuzjazmem wita powrót Polski. To październik 1938. Generalicja oddaje honory domowi, w którym na przełomie 1914/15 kilka dni spędził komendant Józef Piłsudski. W moim sercu tkwią też przemile wspomnienia z ochronki (przedszkola) 1938-39 oraz smutne z 1 września 1939 - pożegnanie ojca przekonanego, że zdoła się zaciągnąć do wycofującego się Wojska Polskiego. Po 6-ciu tygodniach radość – tata wraca

spod Kowla. Okupacja - rodzice odmawiają przyjęcia niemieckiej volkslisty. Idę do szkoły, niemieckiej, „przejściowej - für polnische Schweine”. Noc z 2 na 3 maja 1945 -wkracza czerwona armia. Ogólna radość. Strach mamy, dla mnie niezrozumiały. Na domach łopocą polskie flagi. Tata z biało-czerwoną opaską na rękawie współorganizuje odbudowę wysadzonego przez Wehrmacht mostu. Ludność jest przekonana, że mieszka w Polsce. W połowie maja z kolumny wojska odrywa się żołnierz, podbiega pod nasz dom z krzykiem „sundejte tu vlajku”! To pierwsze czeskie zdanie jakie usłyszałem. Ojciec się ociąga. Żołnierz strzela w polską flagę. Pojawia się czeska policja, za nią urzędnicy. Zezwalają na otwarcie polskiej szkoły. W 1949 jestem uczniem Liceum Handlowego w Cieszynie (PL). Zaledwie trzy miesiące. Władze czeskie odmawiają mi przepustki. Kontynuuję naukę w polskiej paralelce w Czeskim Cieszynie, kończę studium pomaturalne w Ołomuńcu, odsługuję wojsko, rozpoczynam pracę w południowych Czechach. Trzy lata później „ładuję” na praskim lotnisku Ruzyně w sekcji odpraw pasażerów. Szczególną uwagę poświęcam pasażerom Polakom i załogom samolotów Polskich Linii Lotniczych LOT. To nie jest mile widziane. PLL LOT otwiera placówkę w Pradze. Przez niespełna cztery lata jestem pracownikiem tej firmy. W dniu 13.9.1968 „z hukiem” wylatuję na bruk. O przyczynę pytam w Warszawie. Z ust dyrektora handlowego Hedemana słyszę nieoficjalnie, że *nie zająłem właściwego stanowiska w pewnych wydarzeniach politycznych*. Istotnie, brak u mnie akceptacji inwazji wojsk paktu warszawskiego na Czechosłowację. Moja, niby prywatna odpowiedź na pytanie mego szefa Tadeusza Augustynowicza dotarła do ambasadora Janiurka i do warszawskiej dyrekcji. A brzmiała: „*Zawsze byłem dumny z faktu, że jestem Polakiem, ale teraz ogarnia mnie wstyd*”. Tego samego dnia mam dwie propozycje pracy. Wybieram Włoskie Linie Lotnicze Alitalia i tu na różnych stanowiskach trwam przez 27 lat – do emerytury.

Jesień 1957. Spędzam urlop w Bystrzycy. Rodzice wykupili wycieczkę do Zakopanego. Bardzo się cieszą, bo wreszcie można. Dzięki odwilży. Mama leży chora. Ojciec dokonuje zamiany. Z bratem Tadkiem jesteśmy pierwszy raz w życiu w Zakopanem. Poznają dziewczynę, wielkopolankę Lidię Ciesielczyk. Jest w Zakopanem z grupą współpracowniczek. Na Gubałówce wymieniamy adresy. W lutym 1960 w Bystrzycy bierzemy ślub. Owocem jest córka Jolanta i syn Lech (oboje obywatele RP). Lilka kilka lat jest szwaczką. Po zdaniu egzaminu państwowego z czeskiego jest w Čedoku pilotką polskich wycieczek. Potem księgową w centrali handlu zagranicznego Polytechna. W końcu przez ponad 15 lat księgową w Ośrodku Kultury Polskiej – aż do swej śmierci w sierpniu 1991. Za jej pośrednictwem mam stałą styczność z polską kulturą i jej przedstawicielami. Na przyjęciach w Ośrodku poznają kolejnych konsulów PRL. Narzucam się z propozycją założenia w Pradze stowarzyszenia

zrzeszającego praską Polonię. Bez rezultatu. Zmiana nastroju wiosną 1989 – konsul Niewola ostrożnie popiera sprawę. Następcą – Witold Rybczyński wręcz popycha do działania. Za ich namową Zarząd Główny PZKO uzyskuje zgodę władz czeskich (Národní fronta).

Dzień 3.maja 1989 – w Ośrodku spotyka się 25 obywateli Czechosłowacji narodowości polskiej – mieszkańcom z polskim paszportem „wstęp wzbroniony”. Zawiazuje się 95 Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno Oświatowego w Pradze. Konstytuuje się zarząd – prezesostwo przyjmuje 84-letni Jerzy Gajdzica – ostatni przedwojenny członek Klubu Polskiego w Pradze, jego wiceprezes. Raz po raz podsuwa myśl odtworzenia Klubu. Nowy wicekonsul Jacek Doliwa przekazuje historycznie udokumentowaną informację – „Klub Polski w Pradze” istniał od roku 1887. Ambasador Jacek Baluch odnajduje na strychu Ambasady tableau Klubu z r. 1897. Pada decyzja – 95 MK-PZKO przeobraża się w *Klub Polski w Pradze*. Rejestracja 4.9.1991. Przyjmuję funkcję prezesa i trwam do wiosny 1996. Walne zebranie Klubu przyznaje mi dożywotnie członkostwo honorowe.

Rok 1992 – Klub Polski ma 105 lat. Jesienią urządzamy uroczystość. Do jej uświetnienia zapraszamy polsko-amerykańską harfistkę Ewę Jaślar (rok temu wraz z córką Kasią powróciły z Nowego Jorku do Cieszyna – na apel prezydenta Wałęsy). Współorganizuję i pomagam w wypożyczeniu harfy. 21 marca 1993 Ewa zostaje moją żoną. Moje Panie na dwa lata przenoszą się do Pragi. Ewa gra pierwszą harfę w Státní opera Praha, Kasia kończy polską szkołę podstawową. Przenosimy się do Cieszyna. Włączam się w pracę społeczną. W MK-PZKO Centrum jestem członkiem zarządu. Wspieram basy w chórze „Harfa”. Ściśle związany jestem z Kongresem Polaków w RC – (1997-2002 wiceprezes).

Cieszyn (CZ), 17.3.2007

Bronisław Walicki

(Postanowieniem prezydenta Lecha Wałęsy z dnia 25. maja 1995 w uznaniu zasług związanych z odrodzeniem życia polonijnego w stolicy RC, wraz z innymi działaczami, odznaczony zostałem Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej).

